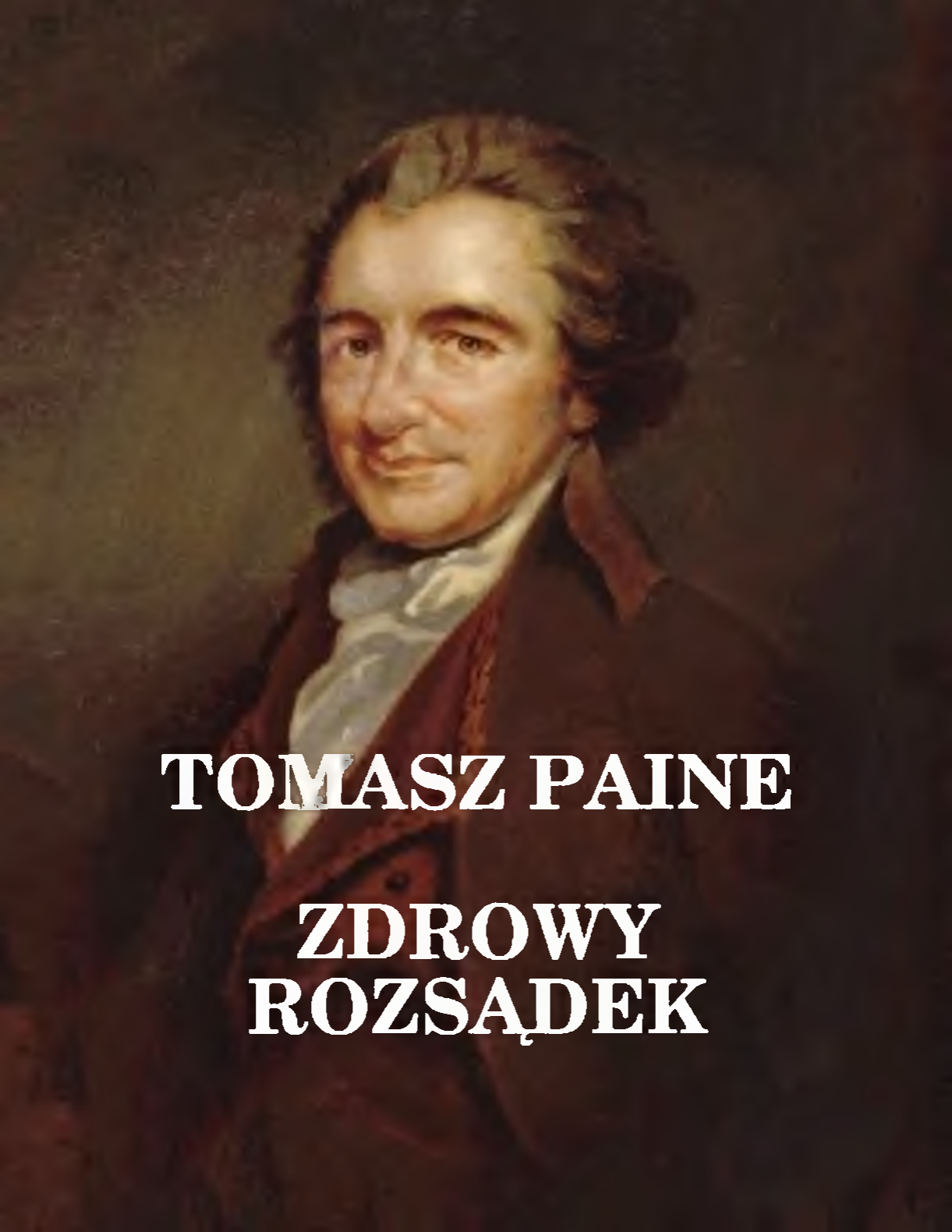

TOMASZ PAINE

ZDROWY ROZSĄDEK

ZDROWY ROZSĄDEK

Adresowany do

MIESZKAŃCÓW

AMERYKI,

Na następujące interesujące

TEMATY

I. Początków i zamysłu rządu ogółem,

ze zwięzłymi uwagami o angielskiej konstytucji;

II. Monarchii i sukcesji dziedzicznej;

III. Myśli o obecnym stanie amerykańskich spraw;

IV. Obecnej sprawności Ameryki, z kilkoma

rozmaitymi refleksjami.

WYDANIE TRZECIE

Z aneksem i odezwą do ludzi zwanych kwakrami.

****

Zwierzchnika nie zna Człowiek prócz twórczego Nieba

Bądź tych co elekcja czy dobro wspólne obiera.

THOMSON

COPYRIGHT

Tłumaczenie dla domeny publicznej Teresa Pelka, 2016.

Public domain translation: the Declaration, Constitution, Bill, and further:

publicdomaintranslation.com

Zapraszam także do podróży w gramatyce:

travelingrammar.com

E-Pub ISBN-13: 978-1-365-59056-6

Hardcover ISBN-13: 978-1-365-73446-5

Paperback ISBN-13: 978-1543061000

Copyright Teresa Pelka

License: Creative Commons Attribution 2.5

TREŚĆ

ZDROWY ROZSĄDEK

WSTĘP

I. O POCZĄTKU I ZAMYŚLE RZĄDU OGÓŁEM, ZE ZWIĘZŁYMI UWAGAMI O ANGIELSKIEJ KONSTYTUCJI

II. O MONARCHII I SUKCESJI DZIEDZICZNEJ

III. MYŚLI O OBECNYM STANIE SPRAW AMERYKAŃSKICH

IV. O OBECNEJ SPRAWNOŚCI AMERYKI, Z KILKOMA ROZMAITYMI OBSERWACJAMI

ANEKS

NOTA TŁUMACZKI

WSTĘP

(do wydania R. Bella z ulicy Trzeciej, Filadelfia, MDCCLXXVI)

Być może sentymenty na następujących stronicach zawarte *jeszcze* nie dosyć słyną, aby im zyskiwać ogólne sprzyjanie; utwierdzony zwyczaj by nie myśleć o rzeczy jakiej jako *złej*, może jej dawać powierzchowność *dobrej*, a pobudzać do krzyku straszliwego w obronie obyczaju. Ale tumult cichnie szybko. Czas czyni więcej nawróconych niż rozum.

Jako że długie a przemocą nadużywanie władzy to ogółem impuls aby kwestionować doń prawo (a też w materiach o jakich może i nigdy nie myślano, o ile pokrzywdzonych do ich badania nie przyparto), a król Anglii podjął owe z *własnego umocowania*, aby wspierać parlament w tym, co zwie *ich materią*, natomiast dobrych ludzi tego kraju ciężko owa kombinacja uciska, mają oni niewątpliwe pierwszeństwo w badaniu pretensji obydwu, równie jak odrzuceniu uzurpacji *którejkolwiek ze stron*.

Na następujących kartach, autor starannie unika wszystkiego co między nami osobiste. Nie przynależą tu ni komplementy, ni przygana poszczególnym osobom. Owe mądre a wartościowe nie potrzebują triumfu na stronicach pamfletu; te o skłonnościach nieroztropnych czy nieprzyjaznych, same się pomiarkują, o ile przykrości za dużo nie będzie przydane ich przemienieniu.

Sprawa Ameryki jest w znacznej mierze sprawą całej ludzkości. Wiele okoliczności już powstało, a dalsze jeszcze będą, które nie są miejscowe, lecz są uniwersalne, a dotyczą

pryncypiów wszystkich miłośników ludzkości i zajmują ich afekty przypadkami swego występowania. Kraju pustoszenie ogniem i mieczem, wydawanie wojny wszelkim naturalnym ludzkim prawom, a ich obrońców z oblicza Ziemi się pozbywanie, jest zmartwieniem dla każdego człowieka któremu natura dała zdolność odczuwania, którego to rodzaju, bez względu na osądy stronnictw, jest AUTOR.

Dopisek do wstępu dla wydania trzeciego. Publikacja tego nowego wydania została opóźniona, wedle poglądu iż odnotowywać należy (w miarę potrzeby) próby jakie odrzucenia Nauki Niepodległości; jako że odpowiedź żadna się nie pojawiła, przyjmuje się teraz iż nikt nie spróbuje, gdyż czas potrzebny dla takowej publicznej realizacji jest już znacznie przeszły.

Kim jest autor tego utworu, niepotrzebnym jest publice wiedzieć, jako że obiektem dla zainteresowania jest *sama owa nauka*, a nie *ów człowiek*. Może nie być zbędnym orzeczenie, iż nie jest on związany z żadną partią, a nie jest też pod jakim wpływem, publicznym czy prywatnym, jedynie rozumu i zasady.

Filadelfia, 14 luty, 1776.

I. O POCZĄTKU I ZAMYŚLE RZĄDU OGÓŁEM, ZE ZWIĘZŁYMI UWAGAMI O ANGIELSKIEJ KONSTYTUCJI

Niekórzy pisarze tak społeczność z rządem pomylili, że niewiele albo żadnego odróżnienia między nimi nie zostawiają. Nie tylko się różnią, ale mają też różne początki. Społeczność tworzą nasze chęci, a rząd nasza bezecność; owa *pozytywnie* promuje naszą szczęśliwość, łącząc nasze afekty, ów *negatywnie*, ograniczając nasze przywary. Owa zachęca do interakcji, ów kreuje dystynkcje. Pierwsze naszym patronem, drugie pokaraniem.

Społeczność w każdym państwie jest dobrodziejstwem, lecz rząd, nawet w swym stanie najlepszym, niczym więcej niż złem koniecznym, a w najgorszym, nieznośnym: gdyż cierpiąc, *przez rząd* wystawieni jesteśmy na biedy jakich w krainie jakiej *bez rządu* byśmy się mogli spodziewać, a naszą klęskę potęguje refleksja, że sami środków dostarczamy przez które cierpimy. Rząd, jak strój, jest oznaką utraconej niewinności; pałace królów pobudowane są na ruinach rajskiego zamieszkania. Byłyżby jasnymi impulsy sumienia, a przestrzeganymi jednako i nieodparcie, nie potrzebowałby człowiek praw dawcy; ale że nie taką jest okoliczność, uznaje potrzebę poddania części swej własności dla ochrony jej reszty, do czego skłania go ta sama roztropność, która w każdym przypadku zło najmniejsze mu wybrać doradza. Jako że bezpieczność jest prawdziwym rządu zamysłem i celem, bez zastrzeżenia wynika, iż forma która najlepszą się jawi by nam ową zapewnić, przy najmniejszym wydatku a za największym zyskaniem, będzie nam preferencją nad innymi.

Aby pogląd jasny a prawy zyskać na rządu cel i zamysł, przypuśćmy że jaka mała liczba ludzi osiedla się na jakiej odosobnionej części Ziemi, bez kontaktu z resztą. Przedstawialiby oni pierwsze zaludnienie jakiego kraju, albo świata. W owym stanie naturalnej wolności, społeczność będzie ich pierwszą myślą. Pobudzą ich do tego tysiące motywów, tak nierówne chęciom jednego człowieka są jego siły, a umysł do trwałej samotności tak niezdatny, że wkrótce szuka on pomocy a ulgi u innego, któremu wzajem tego samego potrzeba. Czterech czy pięciu wespół byłoby w stanie wznieść pośród dziczy znośne zamieszkanie, ale jeden mógłby przepracować żywot jak średnio trwa cały, nie osiągając niczego; jak by powalił drzewo, nie mógłby go ruszyć, czy swojego drewna ustawić po przeniesieniu; głód by go w międzyczasie od pracy odganiał, a każda różna chęć w różną stronę wołała. Schorzenie, ba, czy nawet tylko niepowodzenie jakie, jemu już by śmiercią być mogły, bo choć ani jedno ani drugie śmiertelnym być nie musi, każde pozbawiałoby go zdolności do życia, a umniejszało do stanu w którym rzekłoby się raczej że ginie, niż że umiera.

Tak oto potrzeba, jak siła grawitacyjna, wnet by naszych nowoprzybyłych emigrantów połączyła w społeczność, czego wzajemne dobrodziejstwa zastąpiłyby i niepotrzebnymi uczyniły obligację prawem i rządem, póki by tak pozostawali, siebie się wzajem trzymając. Ale na przywary Niebo jedynie ma odporność i nieuniknienie tak by się stało, że w miarę jak by przezwyciężali pierwsze trudności emigracji, co ich powiązały wspólnymi sprawami, poluźniać by się zaczęło ich wzajemne zobowiązanie i jednego z drugim więź. Ta właśnie rozłączność wskazałaby na potrzebę, ażeby jakąś formę rządu ustanowić, a uzupełniać niedobory moralnej cnoty.

Drzewo jakie dogodne nastarczy im stanowego schronienia, gdzie pode gałęziami cała kolonia zbierać się może, by deliberować o publicznych sprawach. Bardziej niż

możliwie, pierwsze ich prawa będą mieć tytuł tylko regulacji, a zaprowadzeniem będzie jedynie kara publicznego niepoważania. W tym pierwszym parlamencie, prawem naturalnym, będzie miejsce dla każdego człowieka.

Jednak w miarę wzrostu kolonii rosnąć będą publiczne troski, a odległość na jaką członkowie mogą być rozłączeni uczyni zbyt niewygodnym, by się spotykali przy każdej okazji wszyscy, jak na początku, kiedy ich liczba była mała, zamieszkanie bliskie, a troski publiczne nieliczne i niewielkie. Wskaże to na przydatność ugody, aby ich część legislatywną pozostawić w zarządzaniu przez wyznaczoną liczbę osób, z ogółu ludzi wybranych, które miałyby na uwadze względy takie same jak ci którzy ich ustanowili, oraz które działałyby na taki sam sposób jak ogół by działał, gdyby był obecny. Jeżeli kolonia nadal będzie się powiększać, stanie się potrzebnym ażeby i liczbę owych reprezentantów powiększyć, natomiast aby dało się troszczyć o interes każdej z części kolonii, najlepszym się okaże podzielić jej całość na dogodne obszary, z których każdy przysyłałby ich właściwą liczbę. Ażeby osoby *wybrane* nie mogły uformować sobie interesu odrębnego od tego który ich *wyborcy* mają, roztropność wskaże iż stosownym jest zwoływać wybory często, ponieważ tym sposobem *wybrani* mogą powracać i ponownie mieszać się z ogółem *wyborców,* co jaką liczbę miesięcy, a ich wierność publicznej sprawie zabezpieczona jest roztropną refleksją, aby bicza na siebie nie kręcić. Takowa częstotliwa wymiana ustanowi wspólny interes dla każdej części wspólnoty; wzajemnie i naturalnie będą się one wspierać, a to od tego (a bynajmniej nie od królewskiego nieznaczącego imienia) zależy *sprawność rządu, oraz szczęśliwość rządzonych*.

Tutaj jest początek i powstawanie rządu, czyli modus, którego potrzeba wynika z niemożności rządu w świecie samą cnotą moralną; tutaj także zasadza się rządu zamysł

i cel, czyli wolność i bezpieczność. A jakkolwiek nasz wzrok może być przyćmiony pokazem, a uszy oszukane dźwiękiem, jakkolwiek przesąd może giąć naszą wolę, a interes omraczać pojmowanie, prosty głos natury i rozumu powie, że to racja.

Czerpię moje pojęcie formy rządu z zasady natury, której sztuka żadna obalić nie może, a mianowicie, iż czym coś jest prostsze, tym mniej podatne to jest na zaburzenie, a jeżeli zaburzone, tym łatwiej owo naprawić. Z tą maksymą na uwadze, oferuję parę obserwacji o tej tak bardzo chwalonej konstytucji Anglii. Iż była szlachetną w czasach ciemnoty i niewolnictwa, kiedy powstawała, to pewne — kiedy światem rządziła tyrania, od której ulga najmniejsza była chwalebnym wybawieniem. A że jest niedoskonałą, podatną na wstrząsy i niezdolną przynosić to, co obiecywać się zdaje, łatwo wykazać.

Rządy absolutne (choć pohańbienie ludzkiej natury) mają tę zaletę iż są proste; jeżeli ludzie cierpią, znają głowę która jest owego cierpienia źródłem; podobnie znają owemu zaradę, a nie są skonsternowani mnóstwem jakim pobudek oraz lekarstw. Jednakowoż, konstytucja Anglii jest tak przesadnie skomplikowana, że naród cierpieć może całymi latami, nie mając możności odkryć w którym czynniku leży wada. Jedni powiedzą, że w jednym, drudzy że w innym, a każdy z doktorów polityki doradzi inne lekarstwo.

Wiem, iż trudno jest pokonać lokalne czy długo utrzymywane przesądy, ale jeżeli podejmiemy się ścierpieć i przebadamy czynniki składowe angielskiej konstytucji, zobaczymy, iż to podłe pozostałości dwóch starożytnych tyranii, złożone z jakimiś nowymi repulikańskimi materiałami.

Pierwszy. — Pozostałość monarchicznej tyranii w osobie króla.

Drugi. — Pozostałość arystokratycznej tyranii w osobach parów.

Trzeci. — Nowe republikańskie materiały w osobach izby gmin, na których cnocie spolega wolność Anglii.

Dwa pierwsze, będąc dziedzicznymi, są niezależne od narodu; takowoż, w *sensie konstytucyjnym*, nie przyczyniają się do wolności państwa.

Twierdzić, że konstytucja Anglii jest *unią* trzech sił które wzajem na się *baczą*, jest farsą; albo słowa te nie mają znaczenia, albo są słownym szablonem zbudowanym na sprzeczności.

Twierdzić, że Gminy mają na Króla baczenie, to z góry dwie rzeczy zakładać:

Po pierwsze — iż Królowi nie da się ufać o ile nikt go nie dogląda, bądź innymi słowy, że łaknienie władzy absolutnej jest naturalną chorobą monarchii.

Po drugie — iż Gminy, jeżeli po to są wyznaczane, albo są mądrzejsze, albo zaufania więcej warte niż Korona.

Jako że ta sama konstytucja co daje Izbie Gmin kontrolę nad Królem przez wycofanie środków, daje potem Królowi moc kontrolowania Izby Gmin, umocowując go do odrzucania ich innych ustaw, znów, zakłada ona, że Król jest mądrzejszy niż ci, po których już się mądrości większej niż jego spodziewała. Pospolity absurd!

Jest w kompozycji monarchii coś śmiesznego niezmiernie; wpierw odłącza ona człowieka od środków informacji, ale daje mu moc działania w przypadkach gdzie najwyższego osądu potrzeba. Stan królewski oddziela króla od świata, jednak jego biznes wymaga aby znał świat gruntownie. Tak oto różne czynniki w konstytucji, nienaturalnie się sobie wzajem przeciwstawiając i wzajem niszcząc, dowodzą że charakter całości jest absurdalny i nieużyteczny.

Niektórzy pisarze tak angielską konstytucję wyjaśniają: król, powiadają, to jedno, a ludzie to drugie; parowie to izba na rzecz króla, a gminy to izba na rzecz ludzi. Ma to jednak wszelkie znamiona gospodarstwa przeciw sobie samemu podzielonego; a chociaż wykładnie wdzięcznie są ułożone, jak się im przyjrzeć bliżej, jawią się próżnymi a wieloznacznymi. Zawsze tak będzie, że najmilejsze nawet konstrukcje jakich słowa dokonać umieją, kiedy zastosowane dla opisu rzeczy która albo nie ma jak istnieć, albo jest zbyt niezrozumiała by ją opisem objąć, będą tylko słów wybrzmiewaniem co nawet jeżeli ucho zabawić umie, umysłu poinformować nie potrafi. A z tym tutaj objaśnieniem uprzednia kwestia przynależy, mianowicie: *jakżeż to król nabył siłę której naród boi się ufać i zawsze sprawdzać jest obowiązany?* Władza taka nie ma jak być darem mądrego narodu, ani żadna *siła co kontroli wymaga* nie ma jak od Boga pochodzić. Konstytucja ma jednak założenie, że taka siła istnieć może.

Założenie to nie nastarcza zadaniu; środki czy nie mają jak, czy nie będą prowadzić do celu, a cała sprawa jest *felo de se:* bo tak jak większa waga zawsze poniesie za sobą mniejszą, a koła maszyny w ruch wprawia jedno, pozostaje teraz tylko wiedzieć, który czynnik w konstytucji ma wagę największą, bo ten rządzić będzie. A chociaż reszta, cała czy po części, zacinać się może, bądź jak brzmi sformułowanie, hamować ruchu prędkość, jak długo wstrzymać owego nie umie, jest próbą bez skutku. Pierwsza siła napędowa znajdzie w końcu drogę, a czego chce, czas szybko przyniesie.

Iż to korona jest owym przeważającym czynnikiem w konstytucji, nie trzeba długo mówić, a że czerpie ona całe swe znaczenie zwyczajnie z rozdawstwa miejsc i wynagrodzeń, jest samo przez się oczywiste. Takowoż, jakkolwiek byliśmy dość mądrzy by drzwi zamknąć przeciw absolutnej monarchii na zamek, jednocześnie byliśmy głupcami na tyle, aby dać koronie w posiadanie klucz.

Uprzedzenie Anglików, faworyzujących ich rząd przez króla, lordów i gminy, wywodzi się mniej lub bardziej z ich narodowej pychy, a nie rozumu. Pojedyncze osoby są niewątpliwie bardziej bezpieczne w Anglii niż w niektórych innych krajach, lecz wola króla jest prawem państwowym w Brytanii jak we Francji, z tą różnicą, że zamiast pochodzić z jego ust bezpośrednio, jest dostarczana ludziom w postaci groźniejszej, parlamentarnego aktu. Co do losu Karola Pierwszego, uczynił on królów jedynie bardziej subtelnymi — a nie bardziej prawymi.

Takowoż, oddalając wszelką narodową pychę na rzecz modusów oraz form, sama prosta prawda jest taka, że *zupełnie od konstytucji narodu to zależy, a nie jest to dzięki konstytucji rządu,* że korona nie jest tak przygnębiająca w Anglii jak jest w Turcji.

Wysoce potrzebnym staje się teraz dochodzenie *konstytucyjnych błędów* w angielskiej formie rządu, bo tak samo jak nie jesteśmy nigdy we właściwej kondycji aby innym oddać sprawiedliwość, jak długo sami podążamy za wpływem jakiej wiodącej stronniczości, tak nie jesteśmy w stanie oddać jej sobie, pozostając w okowach uporczywego uprzedzenia. A tak jak człowiek co ma więź z prostytutką, wybrać czy oceniać żonę się nie nadaje, tak owładnienie zgniłą konstytucją rządu uniemożliwi nam rozpoznanie dobrej.

II. O MONARCHII I SUKCESJI DZIEDZICZNEJ

Ludzkość początkowo równą była wedle ładu stworzenia, a równość ową zniszczyć mogły tylko późniejsze okoliczności. Rozróżnienie na bogatych i biednych da się w znacznej mierze wyłożyć, a to bez nawracania do szorstko brzmiących imion opresji i chciwości. Opresja bywa często konsekwencją, ale rzadziej bądź też nigdy środkiem do bogactw; a chociaż chciwość może człowieka w znacznej mierze uchować od bycia spotrzebowanym biedakiem, czyni go zbyt płochliwym, aby był bogaty.

Jest jednak inne a wielkie rozróżnienie, któremu żadnego naturalnego czy religijnego wyjaśnienia udzielić się nie da, a jest to rozróżnianie ludzi na KRÓLÓW i PODDANYCH. Płeć męska i żeńska to rozróżnienia natury, dobro i zło to rozróżnienia z Niebios. Ale warto dociec, jak jeden rodzaj ludzi stał się nad resztą tak wywyższony, a wyróżniony jak jaki nowy gatunek, oraz czy są oni środkiem do szczęśliwości, czy też niedoli ludzkości.

We wczesnych latach świata, wedle chronologii Pisma, nie było królów. Konsekwencją tego, nie było wtedy wojen; są one królów pysznieniem, co wtrąca ludzi w zamącenie umysłów. W tym ostatnim stuleciu, Holandia bez króla zaznała więcej pokoju niż którykolwiek z monarchicznych rządów w Europie. Starożytność pochwali taką samą obserwację, jako że spokojne i sielskie żywota pierwszych patriarchów mają w sobie coś szczęśliwego, a co znika, kiedy dochodzimy do historii żydowskich królestw.

Rządy królewskie zostały wpierw zaprowadzone na świecie przez pogan, za którymi

dzieci Izraela naśladowały zwyczaj. Rządy te były najlepiej prosperującym wynalazkiem jaki kiedykolwiek diabeł powziął, aby promować bałwochwalstwo. Poganie boską cześć oddawali swoim zmarłym królom, a chrześcijański świat usprawnił ów zamysł, czyniąc to samo dla żyjących. Jakże niepobożny jest tytuł uświęconego majestatu nadany robakowi, co śród swojego splendoru kruszeje w proch!

Jak tego wielce chwalenia jednego człowieka ponad resztę usprawiedliwić się nie da równymi prawami natury, tak nie da się go bronić autorytetem Pisma; bo wola Najwyższego, jak deklarowana przez Gideona i proroka Samuela, otwarcie zabrania rządów królewskich. Wszelkie anty-monarchiczne części Pisma zostały przez monarchistyczne rządy jedwabnie wygładzone, ale niewątpliwie zyskują one sobie uwagę w krajach które swoje rządy dopiero formują. *"Oddaj Cæzarowi co do Cæzara należy",* jest nauczaniem Pisma o sądach, co jednakowoż nie jest żadnym poparciem dla rządów monarchicznych, albowiem Żydzi byli w owym czasie bez króla, a w stanie wasalskim względem Rzymian.

Prawie trzy tysiące lat upłynęło między stworzeniem świata wedle Mojżeszowego opisu, nim Żydzi pode narodowym złudzeniem zachcieli króla. Do owej pory, ich formą rządu (za wyjątkiem szczególnych wypadków kiedy Wszechmocny interweniował) był rodzaj republiki pod zarządem sędziego i starszyzny plemion. Królów nie mieli, a uważano za grzech uznawanie kogo pod owym tytułem, chyba że Pana Zastępów. A jak się człowiek poważnie reflektuje nad hołdami bałwochwalczymi co osobom królów składano, nie dziwi się, że Wszechmocny zastrzegał zawsze swój honor i nie uznawał formy rządu co tak niepobożnie narusza prerogatywę Nieba.

Monarchia jest Pismem zaliczana pomiędzy grzechy Żydów, za który klątwa

warunkowo jest przeciwko nim wieszczona. Historia owej transakcji warta jest uwagi.

Dzieci Izraela gnębione były przez Midianitów; Gideon wyruszył przeciw nim z małą armią, a zwycięstwo za boską interwencją zdecydowało na jego korzyść. Żydzi, uniesieni sukcesem, a przypisując go generalstwu Gideona, zaproponowali iż go uczynią królem, mówiąc, *Panuj nad nami, ty i twój syn, i syn twojego syna.* Tu pokuszenie było w całej swej pełni; nie tylko królestwo, ale i dziedziczne. Lecz Gideon w pobożności swej duszy odpowiedział, *Nie będę nad wami panował, ani mój syn nie będzie nad wami panował. PAN WASZ BĘDZIE NAD WAMI PANOWAŁ.* Słowa nie potrzebują być wyraźniejsze: Gideon nie odrzuca honoru, ale ich prawo by go nadać; nie komplementuje ich też wynalezionymi deklaracjami swej wdzięczności, lecz w afirmatywnym stylu proroka przywołuje ich niewzruszenie do prawego ich suzerena, Króla Niebios.

Około stu i trzydziestu lat po tym, popadli oni znów w ten sam błąd. Wzdychanie Żydów do bałwochwalczych zwyczajów pogan jest czymś niezwykle niewytłumaczalnym. Ale tak było, że sprawiając się z niepoprawnym zachowaniem dwóch synów Samuela, którym powierzono jakie świeckie troski, przyszli nagle a głośno do Samuela, mówiąc, *Patrzaj iżeś stary, a twoi synowie twoimi ścieżkami nie chodzą; ustanów nam teraz króla, abyśmy byli jak wszystkie inne narody sądzeni.* A tu nie umkniemy obserwacji, że ich motwy były złe, to znaczy, aby mogli być jak inne narody, czyli jak poganie, podczas gdy ich prawdziwą chwałą było bycie do owych niepodobnymi jak tylko możliwe. A rzecz ta sprawiła przykrość Samuelowi, kiedy powiedzieli, *Daj nam króla, abyśmy byli jak wszystkie inne narody sądzeni.* Modlił się Samuel do Pana i Pan powiedział Samuelowi, *Słuchaj głosu narodu we wszystkim co tobie oni powiedzą, albowoż oni ciebie nie odrzucili, ale odrzucili oni mnie, AŻEBYM JA*

NAD NIMI NIE PANOWAŁ. Wedle prac wszelkich jakie wykonali ode dnia w którym ich ja wywiodłem z Egiptu, do dnia nawet dzisiejszego, w tym mnie oni zaniechali, a innym bogom usłużyli, a tak samo czynią oni tobie. Teraz wysłuchaj więc ich głosu, jednakowoż i jakim jest, a zaprotestuj wobec nich uroczyście, a ujaw im sposób na jaki by nad nimi zapanował król, mianowicie, nie jaki poszczególny król, ale ogólny sposób królów ziemskich, których Izrael tak chętny był naśladować. A bez względu na wielką odległość czasu oraz na różnice w sposobach, maniera ta nadal jest uprawiana. A wypowiedział Samuel wszystkie słowa Pana owym ludziom którzy prosili go o króla. A powiedział też, *Oto będzie sposób na jaki król nad wami będzie panował; zabierze on waszych synów a sobie wyznaczy, dla jego rydwanów, a też żeby byli jego jeźdźcami, a niektórych żeby przede jego rydwanami biegali* (opis ten zgadza się z obecnym modusem wywierania na ludziach wrażenia), *a wyznaczy sobie kapitanów nade tysiącami, oraz kapitanów nade ludzi pięćdziesiątkami, a nakaże im szpiegować i jego żniwo zbierać, a budować instrumenty jego wojny, oraz elementy jego wozów; a zabierze wasze córki do swoich cukierni, kuchni i piekarni* (co opisuje kosztowność i luksusy królów, zarówno jak przez nich opresję), *a zabierze on też wasze pola i winnice, wasze oliwne ogrody, nawet te najlepsze, a odda je swoim służącym. A jedną dziesiątą też odbierze z waszego ziarna i z waszych winnic, a odda je swoim oficerom i służącym* (przez co widać, że przekupstwo, korupcja, oraz faworytyzm są trwałymi przywarami królów), *a weźmie jedną dziesiątą waszych służących mężczyzn i służących kobiet, a najlepszych z waszych młodych, i osły, a do swoich prac; a weźmie jedną dziesiątą waszych owiec, i będziecie jego służącymi, i będziecie płakali dnia owego, z powodu tego waszego króla co go sobie wybraliście: A PAN WAS TEGO DNIA SŁUCHAĆ NIE BĘDZIE.* Powyższe opisuje jak monarchia

jest kontynuowana. Charaktery tych niewielu dobrych królów którzy od owej pory żyli, ani tego tytułu nie uświęcają, ani grzeszności początków nie wymazują; wysoka chwała Dawidowi nadana nie notuje go oficjalnie jako króla, ale jedynie jako mężczyznę o sercu jak boże. Bez względu na to, naród odmówił posłuchu głosowi Samuela, i powiedzieli, *Ale będziemy mieć nad nami króla, żebyśmy byli jak inne narody, i żeby nasz król mógł nas sądzić, a przede nami kroczyć, a walczyć w naszych bitwach.* Samuel dalej ich przekonywał, ale bez skutku; dał im obraz ich niewdzięczności, ale nie przyniosło to pożytku; a widząc, że się już zupełnie dla swojego kaprysu ugięli, wykrzyknął, *Zawołam Pana, a on ześle burzę i deszcz* (co wtedy było pokaraniem, jako że czas w zbożowe żniwa przypadał), *abyście postrzec mogli jak wielkiej to niegodziwości w oczach Pana żeście się dopuścili, CHCĄC DLA SIEBIE KRÓLA.* Takowoż wezwał Samuel Pana, a Pan zesłał owego dnia burzę i deszcz, a ludzie wszyscy wielce się Pana i Samuela przestraszyli. A powiedzieli owi wszyscy ludzie Samuelowi, *Módl się za sługi twoje do Pana Boga twojego, abyśmy nie poumierali, bo DODALIŚMY DO GRZECHÓW NASZYCH TO OTO ZŁO, PROŚBĘ O KRÓLA.* Te części Pisma są bezpośrednie i afirmatywne. Nie dozwalają na konstrukcję wieloznaczną. Iż Wszechmocny wniósł sprzeciw wobec rządu monarchistycznego jest prawdą, albo Pismo jest fałszywe. A ma człowiek dobry powód wierzyć, że jest tyle sztuk monarszych ile księżych, w chowaniu Pisma przed publiką, w krajach papieskich. Bo monarchia to pod każdym względem papizm rządu.

Dołożyliśmy do zła monarchii zło sukcesji dziedzicznej. A jak to pierwsze jest degradacją i umniejszeniem nas samych, tak drugie, roszczone sobie jako materia prawna, jest obelgą oraz narządzeniem na potomstwie. Jako że z początku wszyscy byli równi, nikt nie może mieć racji urodzenia by swoją rodzinę na zawsze i trwałą

preferencją czynić nad wszystkimi innymi; a choć sam może zasługiwać na jaki uczciwy stopień współczesnego uhonorowania, potomstwo jego może być dalece niewartym, aby je dziedziczyć. Jednym z najsilniejszych dowodów naturalnych na błazenadę dziedzicznych praw królów jest to, iż nie uznaje ich natura; inaczej nie tak często obracałaby je w pośmiewisko, dając ludzkości *osła zamiast lwa*.

Po drugie, na początku nikt nie miał publicznych godności innych niż nadane, a dawcy owych godności nie mieli skąd czerpać umocowania by dysponować prawami potomstwa. Chociaż mogli rzec, "Wybieramy ciebie na naszą głowę", nie mieli jak powiedzieć, bez jawnej niesprawiedliwości wobec swoich dzieci, "aby twoje dzieci i dzieci twoich dzieci panowały nad nami na zawsze". A to dlatego, że taki niemądry, niesprawiedliwy, nienaturalny pakt mógłby (a nuż) przy następnej sukcesji nałożyć na nich rząd niecnoty albo głupca. Większość mądrych ludzi, w swych prywatnych odczuciach, traktuje sukcesję dziedziczną zawsze z pogardą. Jest to jednak takie zło, które raz ustanowione niełatwo usunąć; wielu ulega ze strachu, inni z przesądu, a silniejsza część społeczności obdziela się z królem plądrowaniem reszty.

Robią to zakładając, że obecny sort królów w świecie ma honorowe pochodzenie, podczas gdy jest bardziej niż możliwym, iż jak byśmy mogli zdjąć ciemną zasłonę starożytności, a odszukać ich początek, znaleźlibyśmy pierwszego w jakim krewkim gangu, nie lepszym od głównego rzezimieszka, któremu dzikie maniery i przewaga w oszukaństwie dają tytuł wodza wśród rabusiów, a który zwiększając swoje władztwo, a poszerzając swoje rabunki, zastraszył ludzi cichych a bezbronnych do kupowania sobie bezpieczeństwa częstymi płatnościami. Ci co go na przywódcę wybrali jednak nie mieliby takiego pomysłu, aby dać jego potomkom sukcesję dziedziczną, bo takie trwałe wykluczenie siebie samych nie zgadzałoby się z wolnymi i nieskrępowanymi zasadami

wedle których żyli. Tak oto sukcesja dziedziczna, we wczesnych latach monarchii, mogła nie mieć miejsca jako roszczenie, ale jako coś przygodnego, albo komplement. Ale że niewiele albo i żadne zapiski wtedy nie zostawały, a tradycyjna historia była napchana bajkami, bardzo było łatwo, po paru pokoleniach, sfingować jaką przesądną historyjkę, aby w dogodnej porze, prawie po mahometańsku, wcisnąć dziedziczność w gardła pospólstwa. Być może niepokoje które groziły lub zdawały się grozić po śmierci lidera, względem wyboru nowego (a wybory między rzezimieszkami mogły nie być zbyt spokojne), z początku skłoniły wielu na rzecz dziedzicznych pretensji. Takim sposobem stało się, a dzieje dalej od owej pory, że coś czemu się podporządkowano jako udogodnieniu, obróciło się poźniej w roszczenie praw.

Anglia, od czasu podboju, zaznała paru dobrych monarchów; stękała jednak pod większą liczbą złych, a nikt przy zdrowych zmysłach nie może powiedzieć, że ich roszczenie pod Wilhelmem Zdobywcą jest bardzo honorowe. Francuski bastard lądujący z uzbrojonymi bandytami i ustanawiający się królem Anglii wbrew ugodzie tubylców — to w prostych pojęciach kiepski, łajdacki oryginał. Na pewno nie ma w sobie żadnej boskości. Jednakowoż, nie ma potrzeby dużo czasu spędzać na wykazywaniu błazeństwa sukcesji dziedzicznej. Jeżeli są takowi słabujący żeby jej ufać, niechże wielbią rozwiąźle i osła, i lwa: na zdrowie. Ja ani naśladować ich uniżoności nie będę, ani zakłócać oddania.

Rad bym jednak zapytał jak mniemają, że królowie wpierw przyszli? Pytanie wyklucza trzy odpowiedzi, to jest, w losowaniu, wyborach, albo przez uzurpację. Jeśli pierwszego króla wylosowano, tworzy to precedens następnemu, a oddala sukcesję dziedziczną. Saula wylosowano, sukcesja nie była dziedziczna, ani nie wygląda po tej transakcji aby była intencja, że kiedykolwiek powinna. Jeżeli pierwszy król jakiegokolwiek kraju

wygrał wybory, to też stanowi precedens dla następnego, bo twierdzić iż prawo przyszłych pokoleń przepada przez działanie pierwszych wyborców, w ich wyborze nie tylko króla, ale rodziny królewskiej na zawsze, nie ma w naszym Piśmie paraleli innej niż nauka o pierworodnym grzechu, która mniema iż wolną wolę ludzie stracili z Adamem. Z tego porównania, a nie da się przyjąć innego, sukcesja dziedziczna nie ma jak czerpać jakiejkolwiek chwały. Jak w Adamie wszyscy zostali splamieni — pierwsi wyborcy byli posłuszni; w jednym cała ludzkość została poddana szatanowi, w drugim — suzerenowi. Jako że przy pierwszym utracona została nasza niewinność, przy drugim autorytet, a obydwa nam nie dają wrócić do jakiego uprzedniego stanu i pierwszeństwa, niewątpliwie grzech pierworodny i sukcesja dziedziczna to paralele. Haniebna klasa! Niecna koneksja! A mędrzec najbardziej wyrafinowany nie utworzy słuszniejszej podobizny.

Co do uzurpacji, nikt nie byłby taki zatwardziały, żeby jej bronić; a że Wilhelm Zdobywca był uzurpatorem jest faktem niezaprzeczalnym. Prosta prawda jest taka, że antyczność angielskiej monarchii nie zniosłaby wglądu.

Jednakowoż, troską ludzkości nie jest tak bardzo absurd, jak zło sukcesji dziedzicznej. Gdyby zapewniła ona jaki sort dobrych i mądrych ludzi, nosiłaby pieczęć boskiego autorytetu, ale jako że otwiera drzwi *głupcom*, *bezecnikom*, oraz *nieudacznikom*, ma w sobie naturę opresji. Ludzie co widzą siebie jako urodzonych do rządzenia, a innych do posłuszeństwa, szybko się zuchwalą. Dobrani spośród reszty ludzkości, wcześnie mają umysły zatrute ważkością; świat w którym działają różni się materialnie od szerokiego tak, że niewiele mają okazji poznać owego prawdziwe interesy, a kiedy obejmują rząd, często są najbardziej nieuczonymi i niestosownymi spośród wszystkich osób w dominiach.

Kolejnym złem co sukcesji dziedzicznej asystuje jest to, że tron objąć może osoba niepełnoletnia dowolnego wieku; wtedy regenci, działając pod królewskim pozorem, mają każdą okazję oraz namowę aby zaufanie zawieść. To samo nieszczęście narodowe przychodzi kiedy król, zmęczony wiekiem i niemocą, wchodzi w ostatni etap ludzkiej słabości. W obydwu przypadkach, publika pada łupem każdej kreatury która umie skutecznie manipulować kaprysami wieku lub niedojrzałości.

Przesłanką najlepszą, dotąd na rzecz sukcesji dziedzicznej oferowaną, byłoby iż chroni naród od wojen domowych. Byłożby to prawdą, miałaby ona wagę. Jest to jednak najbardziej otwarty fałsz, ludzkości kiedykolwiek narzucany. Cała historia Anglii nie daje takiemu twierdzeniu materii. Trzydziestu królów oraz dwoje niepełnoletnich rządziło owym strapionym królestwem od podboju, w którym to czasie było (włącznie z Rewolucją) nie mniej niż osiem wojen domowych i dziewiętnaście rebelii. Nie gwoli, a przeciwko pokojowi działa sukcesja rodowa, a niszczy podstawy na których zdaje się stać.

Współzawodnictwo o monarchię i sukcesję, między domami York oraz Lancaster, uczyniło z Anglii krwawą scenerię na wiele lat. Dwanaście wyznaczonych bitew stoczyli Henryk i Edward, oprócz walk w potyczkach i oblężeniach. Dwukrotnie stał się Henryk więźniem Edwarda, który z kolei bywał więźniem Henryka. A tak niepewnym jest los wojny i narodu temperament, kiedy nic tylko osobistym jest podłoże sporu, że Henryk triumfalnie z więzienia do pałacu był wzięty, natomiast Edward z pałacu do ziem obcych uciekać musiał. Jednakowoż, nagłe temperamentu zmiany rzadko kiedy długo trwają; Henryk został z kolei przegnany z tronu, a Edward przywołany by po nim objąć sukcesję. Parlament zawsze kierował się do tego stroną silniejszą.

Współzawodnictwo zaczęło się za panowania Henryka Szóstego, a nie całkiem się zakończyło do Henryka Siódmego, przy którym rodziny się połączyły. Razem był to okres 67 lat, to jest od roku 1422 do 1489.

Pokrótce, monarchia i sukcesja (nie jedynie owego królestwa) pokładły świat prawie cały, we krwi i popiołach. Jest to forma rządu przeciw której słowo boże świadczy, a zawsze towarzyszy jej krew.

Jak byśmy się wywiedzieli o króla biznesie, odkrylibyśmy, że w niektórych krajach nie mają oni żadnego; a po spędzeniu żywota powolnym krokiem, bez przyjemności dla siebie czy zysku dla narodu, wycofują się ze sceny, zostawiając następcom tę samą leniwą rundkę. W absolutnych monarchiach cała powaga biznesu, cywilnego i wojskowego, zasadza się na królu. Dzieci Izraela w swojej prośbie o króla nalegały, aby „mógł nas sądzić, a przede nami kroczyć, a walczyć w naszych bitwach." Ale w krajach gdzie nie jest on ani sędzią ani generałem, jak w Anglii, człowiek by się dziwił, jaki *jest* jego biznes.

Im bliższy jest jaki rząd republice, tym mniej jest tam biznesu dla króla. Trudnym jest nieco znalezienie właściwej nazwy dla rządu Anglii. Sir Willliam Meredith nazywa go republiką, ale w swojej obecnej kondycji nie zasługuje on na to nazwanie, a to z powodu korumpującego wpływu Korony, przez to, że dysponuje ona wszystkimi stanowiskami, połknąwszy tak skutecznie całą władzę, a używiwszy się cnotą Izby Gmin (owego republikańskiego czynnika w konstytucji), że rząd Anglii jest niemalże tak monarchistyczny jak ten we Francji czy Hiszpanii. Ludziom zdarza się występować z nazwaniami bez ich rozumienia. To z republikańskiego a nie monarchistycznego czynnika konstytucji Anglii czerpią Anglicy chwałę, to jest ze swobody wybierania izby

gmin spośród własnej społeczności — a łatwo zobaczyć, iż kiedy cnota republikańska zawodzi, wywiązuje się niewolnictwo. Dlaczegóż więc jest konstytucja Anglii słabowita, jeżeli nie dlatego, że monarchia zatruła republikę, a Korona pochłonęła Gminy?

W Anglii król ma niewiele więcej do roboty niż wydawać wojny a rozdawać pozycje; w prostych słowach, zubażać naród, a trzymać go razem za uszy. Całkiem sobie interes, dla człowieka któremu się daje osiemset tysięcy szterlingów na rok, a dorzuca do targu uwielbienie! Więcej ma wartości jeden uczciwy człowiek, dla społeczności i w oczach Boga, niż wszystkie koronowane łobuzy jakie kiedy żyły.

III. MYŚLI O OBECNYM STANIE SPRAW AMERYKAŃSKICH

Na następujących stronach nie oferuję nic więcej niż proste fakty, niewymyślne argumenty, oraz zdrowy rozsądek; a z czytelnikiem chcę się tylko na wstępie ugodzić, iżby się pozbył uprzedzeń oraz przesądów, a ścierpiał i dał rozumowi wraz z uczuciami jedynie określić, czy przyjmie, czy też raczej, że nie odrzuci szczerego ludzkiego usposobienia, a wielkodusznie obejmie swym poglądem dni poza dzisiejszym.

Tomy już zapisano w przedmiocie zmagań między Anglią a Ameryką. Ludzie wszelkich pozycji weszli w tę kontrowersję, z przeróżnych motywacji, a z odmiennymi zamysłami. Wszyscy jednak okazali się nieskutecznymi, a czas debaty się skończył. Broń, jako środek ostateczny, rozstrzyga konkurencję; odwołanie się doń było wyborem Króla, a Kontynent przyjmuje wyzwanie.

Mamy relację o nieobecnym już panie Pelham (który, choć uzdolniony jako mandatariusz, miał też swoje wady), iż gdy zaatakowany w izbie gmin, pod względem jego środków jako tylko tymczasowych, odpowiedział *„wystarczą na mój czas”.* Jeżeli myśl tak fatalna a człowiekowi obca miałaby opanować kolonie podczas obecnej rywalizacji, przyszłe pokolenia wspominać będą imiona przodków z odrazą.

Tu słońce nie przyświecało nigdy sprawie większej wartości. Nie jest to sprawa jednego miasta, prowincji, czy królestwa, ale kontynentu — przynajmniej jednej ósmej mieszkalnego globu. Nie jest to sprawa jednego dnia, roku, czy stulecia. Rywalizacja po

części tyczy potomnych, a mniej czy bardziej, skutki obecnych działań zaznawane będą nawet do końca świata. Teraz jest czas siać ziarno Kontynentalnej jedności, wiary i honoru. Teraz najmniejszy wyłom będzie jak imię wyryte szpilą w miękkiej korze młodego dębu; rana poszerzy się z drzewem, a potomni będą je czytać dużymi literami.

Wraz ze zwrotem od polemiki do broni, nastała w polityce nowa æra; powstał nowy sposób myślenia. Wszelkie plany, propozycje i tym podobne, sprzed dziewiętnastego kwietnia, to jest początku wrogich działań, są jak alamanachy z ubiegłego roku; choć były wtedy poprawne, teraz są już zastąpione i bezużyteczne. Cokolwiek wtedy wysuwali zwolennicy której ze stron kwestii, jest skończone względem jednego i tego samego punktu, to jest unii z Wielką Brytanią; jedyną różnicą między stronami była metoda jej zaprowadzenia, gdzie jedni proponowali siłę, drudzy przyjaźń. Tak się już dotąd potoczyło, że pierwsi odnieśli porażkę, a drudzy wycofali swoje wpływy.

Tyle już powiedziano o zaletach rekoncyliacji, która, jak w miarę znośny sen, przeminęła i zostawiła nas gdzie już byliśmy, że jest jedynie słusznym abyśmy rozważyli przeciwną stronę dysputy, a przebadali niektóre pośród wielu materialnych urazów które te kolonie ponoszą, a ponosić będą zawsze, poprzez powiązanie z Wielką Brytanią i od niej zależność. Abyśmy przebadali to powiązanie i zależność względem zasad natury oraz zdrowego rozsądku, aby zobaczyć czemu nam przyjdzie ufać, jeżeli oddzieleni, a czego oczekiwać, jeżeli zależni.

Słyszałem niektórych jak zapewniali, iż jako Ameryka kwitła pod poprzednią koneksją z Wielką Brytanią, jakaś koneksja jest potrzebna dla przyszłego powodzenia, a będzie mieć zawsze ten sam skutek. Nie ma fałszu większego niż taki argument. Równie dobrze możemy zapewniać że dziecko, ponieważ dobrze się rozwijało na mleku, nie

powinno jeść mięsa, bądź że pierwszych dwadzieścia lat życia ma być precedensem dla dwudziestu następnych. Ale nawet to byłoby ustępstwem bardziej niż szczerością, bo mogę ogółem powiedzieć, że Ameryka kwitnęłaby tak samo, a bodaj znacznie lepiej, gdyby jej żadna europejska siła nie miała na oku. Obrót towarowy którym się wzbogaca to potrzebne do życia artykuły, a zawsze będą one mieć rynek, póki jedzenie jest zwyczajem w Europie.

Ale owa nas chroniła, powiedzą niektórzy. Jest prawdą, że nas pochłonęła; że broniła Kontynentu na koszt nasz, zarówno jak jej własny, też jest przyznawane; a broniłaby dla tego samego motywu i Turcji, to jest, ze względu na handel oraz dominium.

Niestety, długo nas zwodzono antycznymi uprzedzeniami, a dokonaliśmy dużych ofiar na rzecz przesądu. Chwaliliśmy sobie protekcję Wielkiej Brytanii nie rozważając, że jej motywacją był *zysk*, a nie *przywiązanie*; że nie chroniła nas od wrogów *ze względu na nas*, ale od wrogów których *sama uznawała*, od ludzi którzy sporu z nami na *żadnym innym podłożu* nie mieli, a którzy *na tym samym podłożu* zawsze naszymi wrogami będą. Byle Wielka Brytania odwołała pretensje do Kontynentu, bądź Kontynent zależność zrzucił, a winniśmy pokój z Francją i Hiszpanią zachować, jeżeli pójdą na wojnę przeciw Brytanii. Niedole ostatniej wojny Hanovera powinny nas ostrzegać przed koneksjami.

Zapewniano ostatnio w parlamencie, że kolonie wzajem nie mają relacji, tylko przez kraj macierzysty, to znaczy Pensylwania i Dżerseje, a tak samo dla całej reszty, są siostrzanymi koloniami wedle Anglii. Jest to z pewnością dość okrężna droga żeby dowodzić związku, ale najkrótsza i jedynie prawdziwa by dowieść komu wrogiej bandery, jeśli mogę tak powiedzieć. Francja i Hiszpania nigdy nie były, a być może

nigdy nie będą naszymi wrogami jako *Amerykan*, ale jako *poddanych Wielkiej Brytanii.*

Ale Brytania jest krajem macierzystym, mówią niektórzy. Tym większym tedy wstydem jej sprawowanie. Nawet barbarzyńcy nie pożerają swego potomstwa, ni dzicy wojują wbrew swym rodzinom. Prawdziwe, twierdzenie to jest jej naganą; ale prawdziwym nie jest, albo tylko po części, a frazę *kraj ojczysty* czy *macierzysty,* po jezuicku adoptowali królowie i ich pasożyty, z papistowskim zamysłem aby zyskać nieuczciwą przewagę na jakiej naiwnej słabości w naszych umysłach. Europa, a nie Anglia, jest macierzą Ameryki. Ten Nowy Świat jest azylem prześladowanych miłośników wolności obywatelskiej i religijnej z *każdej części* Europy. Tutaj oni uciekli, nie z czułych objęć matki, ale od okrucieństwa potwora; co się już prawdą o Anglii okazało, że ta sama tyrania która doprowadziła pierwszych emigrantów do opuszczenia domu, dalej ściga ich potomnych.

My w tym obszernym zakątku globu, zapominamy o wąskich limitach trzystu sześćdziesięciu mil (rozciągłości Anglii), a niesiemy naszą przyjaźń na szerszą skalę; opowiadamy się za braterstwem z każdym europejskim chrześcijaninem, a triumfujemy w wielkoduszności sentymentu.

Przyjemnie jest obserwować jak regularnym krokiem pokonujemy siłę lokalnego uprzedzenia, powiększając naszą znajomość ze światem. Człowiek urodzony w jakim mieście w Anglii, podzielonym na parafie, naturalnie widzi się przeważnie ze swymi parafianami (bo będą mieć w wielu sprawach wspólne interesy), a spotykając którego, wyróżni go nazywając *sąsiadem*; ale jeżeli spotka go jakie parę mil z dala od domu, porzuca wąskie pojęcie ulicy, a wita nazywając *mieszczaninem*; a jeżeli wyjedzie z

powiatu, a spotka w jakim innym, zapomina o pomniejszych podziałach ulic i miast, i nazywa go *krajanem*, czyli z kraju i powiatu osobą; ale jeżeli na zagranicznej wycieczce mieliby się widzieć we Francji czy innej części *Europy*, ich miejscowe wspomnienie powiększy się do owego dla *Anglików*. A to tym parytetem rozumowania, wszyscy Europejczycy spotykający się w Ameryce, czy innym kącie globu, są *krajanami*; bo Anglia, Holandia, Niemcy, czy Szwecja, kiedy z całością globu porównane, mają na większą skalę miejsca takie, jak podziały na ulice, miasta, oraz powiaty mają na skalę mniejszą. Wyróżnienia te są zbyt ograniczone dla umysłów kontynentalnych. Nie jedna trzecia mieszkańców, nawet w tej prowincji, jest angielskiego pochodzenia. Takowoż ganię frazę Rodzimy, czy Macierzysty Kraj, gdy do Anglii jedynie stosowana, jako fałszywą, egoistyczną, wąską i niewielkoduszną.

A uznawanie, że wszyscy jesteśmy angielskiego pochodzenia, do czego by urastało? Niczego, choć Brytania, teraz otwarcie nasz wróg, wymazuje każde inne nazwanie czy tytuł. A twierdzić, że teraz mamy obowiązek rekoncyliacji, to prawdziwie farsa. Pierwszy król Anglii, linii obecnej (Wilhelm Zdobywca), był Francuzem, a połowa parów Anglii jest potomkami tego samego kraju. Takowoż, taką samą metodą rozumowania, Anglia powinna być rządzona przez Francję.

Wiele powiedziano o zjednoczonej sile Brytanii i kolonii, jakoby w połączeniu mogły rzucić światu wyzwanie. Ale to jedynie czcze presumpcje. Los wojenny jest niepewny, a wypowiedzi takie nie mają sensu, bo ten kontynent nie ścierpiałby nigdy drenowania go z mieszkańców dla wspierania brytyjskich wojsk, czy w Azji, czy w Afryce, czy w Europie.

Poza tym, co mielibyśmy do roboty z rzucaniem światu wyzwania? Naszym planem jest

działalność gospodarcza, a ta, doglądana dobrze, zabezpieczy nam pokój i przyjaźń z całą Europą; bo żeby mieć Amerykę za wolny port jest Europy interesem. Handel Ameryki będzie zawsze jej ochroną, a nieurodzaj złota i srebra zabezpieczy od najeźdźców.

Wyzwanie to ja rzucam najgorętszemu ze zwolenników mediacji, aby ujawił jeden zysk, jaki ten kontynent może zgarnąć dzięki więzi z Wielką Brytanią. Powtarzam wyzwanie: żaden zysk nie jest czerpany. Nasze zboże przyniesie swoją cenę na każdym rynku w Europie, a importowane towary co przychodzi płacić, kupimy gdzie chcemy.

Natomiast urazów i szkód jakie ponosimy poprzez tą więź zliczyć się nie da; a nasz obowiązek wobec ludzkości ogółem, tak samo jak nas samych, instruuje nas by się tego związku wyrzec: jako że poddaństwo wobec Wielkiej Brytanii, czy od niej zależność, mają tendencję ten kontynent bezpośrednio mieszać w europejskie wojny i spory, różnić nas z narodami które inaczej szukałyby z nami przyjaźni, a na które nie mamy ni złości, ni zażalenia. A że Europa jest naszym rynkiem handlowym, nie powinniśmy mieć z żadną jej częścia stronniczej koneksji. Prawdziwym interesem Ameryki jest wypłynąć na wody wolne od europejskiej niezgody, czego nie ma jak zrobić, póki zależność od Brytanii czyni ją języczkiem u wagi Brytyjskiej polityki.

Europa zbyt jest królestwami uprawiona by długo pokój zachować, a kiedykolwiek wojna między Anglią a siłą obcą wybucha, handel z Ameryką obraca się w ruinę, *z powodu koneksji z Brytanią.* Kolejna wojna może nie okazać się jak ta ostatnia, a jeżeli się nie okaże, obecni zwolennicy mediacji będą sobie życzyć separacji potem, ponieważ neutralność jest w takim wypadku konwojem lepszym niż wojenny statek. Każda kwestia prawa i natury przemawia za separacją. Krew pomordowanych; w

natury głosie lament, co woła, *Czas się rozstać*. Nawet odległość na którą Wszechmocny Anglię i Amerykę rozmieścił jest silnym oraz naturalnym dowodem, że autorytet jednej nad drugą nie przynależał nigdy z projektem Niebios. Podobnie czas w którym kontynent został odkryty dodaje temu argumentowi powagi, a to jak się te ziemie zaludniły, zwiększa tego argumentu siłę. Odkrycie Ameryki poprzedziło Reformację, jak gdyby Wszechmocny łaskawie otworzyć chciał sanktuarium dla prześladowanych, na lata przyszłe, kiedy domu nie stać już ani na przyjaźń, ani na bezpieczność.

Autorytet Wielkiej Brytanii nad tym kontynentem to forma rządu która prędzej czy później musi się skończyć. A umysł poważny nie znajdzie prawdziwej przyjemności w spoglądniu w przyszłość, z tym dojmującym a pewnym osądem, iż co nazywa „obecną konstytucją" jest tylko tymczasowe. Jako rodzice, nie mamy jak się cieszyć wiedzą, że ten rząd nie jest dość trwały aby zabezpieczać cokolwiek, co byśmy mogli dać w spadku potomności. A drogą prostego argumentu, jako że wpędzamy przyszłe pokolenie w dług, sami powinniśmy pracę nad rządem wykonać, inaczej używamy ich tylko, podle a nędznie. Aby uwidzieć linię obowiązku właściwie, weźmy z jednej strony na rozum nasze dzieci, a wyznaczmy sobie odniesienie w życiu na parę lat w przód; oddalenie to przedstawi prospekt, który obecne lęki i uprzedzenia kryją nam z widoku.

Chociaż starannie unikałbym dokonywania zbędnych ataków, jestem jednak skłonny wierzyć, że wszyscy ci co ślubowali dewizie rekoncyliacji, przynależeć mogą z następującymi tu określeniami.

Ludzie interesowni, którym nie da się ufać; ludzie słabi, którzy *nie umieją* dostrzec; ludzie przesądni, którzy nie dostrzegą; oraz pewna liczba umiarkowanych, którzy lepiej

myślą o świecie europejskim niż zasługuje. Ta ostatnia kategoria, przez błędną deliberację, przyniesie więcej klęsk temu kontynentowi niż owe trzy inne.

Jest dobrą fortuną wielu ludzi, że mogą żyć z dala od tutejszej scenerii smutku, że zła się im do drzwi nie przynosi na tyle, aby im dać odczuć niestabilność z jaką człowiek trzyma własność amerykańską. Pozwólmy jednak wyobraźni zabrać nas na chwil parę do Bostonu; ta siedziba zubożenia będzie nas uczyć mądrości, a poinstruuje by na zawsze wyrzec się siły w której nie możemy pokładać zaufania. Mieszkańcy tego niefortunnego miasta, którzy jeszcze parę miesięcy temu żyli swobodnie i zamożnie, nie mają teraz innego wyboru niż trwać w głodzie, albo wychodzić i żebrać. Zagrożeni ostrzałem przyjaciół, jeżeli dalej będą pozostawać w mieście, a rabowani przez żołdactwo, jeżeli je opuszczą. W ich obecnej kondycji, są więźniami bez nadziei na wybawienie, a ogólny atak ku ich odsieczy wystawiłby ich na zażartość obydwu armii.

Ludzie o pasywnych temperamentach lekko nieco ważą brytyjskie występki, a dalej najlepszego sobie życząc, skorzy są wołać, *"Chodźcie, znów będziemy przyjaciółmi, warto"*. Ale jak by tak zbadać pasje i odczucia ludzkości, poddać dewizę rekoncyliacji probierzowi natury, powiedzcie mi, czy będziecie w przyszłości potrafili kochać, honorować, a wiernie służyć owej sile, co przyniosła ogień i miecz na wasze ziemie? Jeżeli nie będziecie tego wszystkiego potrafili, oszukujecie się jedynie, a swoim zwlekaniem przynosicie ruinę swojemu potomstwu. Wasza przyszła koneksja z Brytanią, której ani kochać ani honorować nie będziecie w stanie, wymuszona będzie i nienaturalna, a że tworzona tylko dla bieżącej wygody, wnet popadnie w regres jeszcze nędzniejszy niż ta pierwsza. Ale jeżeli mówicie, że dalej możecie przejść nad nadużyciami do porządku, pytam, — Czy spalono wasz dom? Czy zniszczono waszą własność na waszych oczach? Czy wasza żona i dzieci pozbawieni są łóżka bądź

chleba? Czy straciliście rodzica albo dziecko z owych rąk, a sami jesteście zrujnowanymi i nędznymi niedobitkami? Jeżeli nie, nie sądźcie tych, którzy to przeżyli. Ale jeżeli wasza odpowiedź jest twierdząca i dalej podalibyście mordercom rękę, nie jesteście warci miana męża, ojca, przyjaciela, miłośnika, czy jaka może być w waszym życiu rola bądź tytuł; macie serce tchórza, a ducha pochlebcy.

Nie jest to podsycanie czy przesadzanie spraw, a jedynie poddawanie ich próbie owych odczuć i afektów co je natura usprawiedliwia, a bez których niezdolni byśmy byli do realizacji społecznych zobowiązań życia, czy jego radości. Nie jest moim celem eksponować horror i prowokować zemstę, ale zbudzić nas z tej fatalnej i nieludzkiej senności, abyśmy się mogli zdecydowanie trzymać jakiego stałego obiektu. Nie jest w mocy Brytanii czy Europy aby Amerykę podbić, o ile Ameryka sama siebie nie podbije, zwłoką i bojaźliwością. Tegoroczna zima jest warta stu lat, jak ją dobrze wykorzystać; ale jak ją stracić czy zaniedbać, całego Kontynentu dotknie niedola. Nie ma pokarania na które by nie zasługiwał, ktokolwiek, jakiegokolwiek zawodu, a gdziekolwiek by był, co by się przysłużył stracie sezonu tak drogiego i użytecznego.

Obrzydliwe jest rozumowi, wedle uniwersalnego ładu spraw, a przykładów wieków poprzednich, mniemanie iż ten kontynent może długo trwać w poddaństwie sile zewnętrznej. W Brytani, nie myśli tak jej człowiek krwi najpełniejszej. A nawet skrajne natężenie ludzkiej mądrości nie umie, obecnie, ogarnąć planu bez separacji; obiecywałaby Kontynentowi nawet rok bezpieczności. Rekoncyliacja jest teraz zwodniczą mrzonką. Natura opuściła tę koneksję, a sztuka nie wypełni miejsca natury. Jak Milton mądrze wykłada, „nigdy prawdziwe pojednanie się nie rozwinie, gdzie rany nienawiści śmiertelnej tak głęboko dojęły”.

Każda pojednawcza metoda na rzecz pokoju pozostała nieskuteczną. Nasze prośby odrzucono ze wzgardą, a posłużyły jedynie przekonaniu nas, iż nic jak powtarzane petycje nie schlebia królów próżności, czy ich uporczywości nie utwierdza — a nic bardziej niż ta właśnie miara nie czyniło królów Europy absolutnymi: świadkami Dania i Szwecja. Takowoż, jako że nic tylko ciosy nastarczą, na Boga, niechże dojdzie do separacji, aby nie zostawiać następnego pokolenia podrzynaniu gardeł, pod zbezczeszczonymi i pustymi nazwaniami rodzica i dziecka.

Twierdzić, iż nigdy tego znów nie spróbują, jest próżne i wizjonerskie; myśleliśmy tak przy uchylaniu skarbowej opłaty, lecz rok czy dwa nas ocuciły. Możemy się jednak również spodziewać, że pokonane, narody sporu nie ponowią.

Co do rządowych spraw, nie jest w mocy Brytanii oddawać temu Kontynentowi sprawiedliwość: biznes wnet stanie się tu zbyt ważki i zawiły, aby z jakim znośnym stopniem wygody zarządzała nim siła tak od nas daleka, a tak nas niewiadoma; tak więc, jeżeli nas nie podbiją, nie będą nami zarządzać. Ażeby zawsze trzy czy cztery tysiące mil biegać z podliczeniem czy petycją, cztery czy pięć miesięcy na odpowiedź czekać, a po otrzymaniu pięć do sześciu dalszych musieć sobie objaśniać, za parę lat wyglądać będzie na błazeństwo albo niedojrzałość. — Był czas gdy to było właściwe; a jest też czas właściwy, by z tym skończyć.

Małe wyspy co nie są w stanie siebie chronić, są właściwymi obiektami dla rządów by się nimi zajmowały; jest jednak coś bardzo absurdalnego w oczekiwaniu, że kontynent będzie trwale zarządzany przez wyspę. W żadnym wypadku nie uczyniła nigdy natura satelity większym niż planeta prymarna, a tak jak Anglia i Ameryka odwracają jedna względem drugiej powszechny porządek natury, jest jasnym iż przynależą do różnych

systemów: Anglia do Europy, a Ameryka do siebie.

Nie powodują mną motywy pychy, stronnictwa, czy pretensji, w moim ślubowaniu nauce separacji i niezależności. Mam jasne, asertywne i gruntowne przekonanie, że to jest prawdziwym interesem tego kontynentu, a cokolwiek mniej niż *to,* byłoby mierną łataniną, wymogom zadość uczynić niezdolną, — zostawiałaby miecz w rękach naszych dzieci, a cofała nas do czasu kiedy troszeczkę więcej, troszeczkę dalej, wystarczyłoby aby uczynić z tego kontynentu chwałę tej Ziemi.

Jako że Brytania nie przejawiła najmniejszej skłonności do kompromisu, możemy być pewni, że żadnych warunków godnych przyjęcia przez Kontynent nie uzyskamy, ani postępowania zdolnego wynagrodzić koszt we krwi i dobrach, który już na nas nałożono.

Obiekt współzawodnictwa winien zawsze mieć w sobie jaką słuszną proporcję do kosztu. Usunięcie Northa, czy też całej tej obmierzłej junty, to sprawa niegodna milionów które wydaliśmy. Czasowe zatrzymanie handlu było niedogodnością, która skutecznie równoważyłaby uchylenie uchwał na które się uskarżano, gdyby uchylenia te zostały uzyskane; lecz jeżeli cały Kontynent musi za broń chwycić, a wszyscy muszą być żołnierzami, trudno uznać za godną tej chwili którą mamy walkę li z nikczemnym mandatariuszem. Drogo, drogo płacimy za uchylenie tych uchwał, jeżeli to wszystko o co walczymy. Szacunkowo jedynie, to wielka heca, płacić cenę jak Bunker Hill, za przepis jak za ziemię. Zawsze uważałem niezależność tego Kontynentu za wydarzenie które prędzej czy później przyjść musi, a wedle ostatniego prędkiego postępu tego Kontynentu do dojrzałości, wydarzenie to nie może być odległe. Takowoż, z wywiązaniem się niesnasek, nie było warto i chwilę dyskutować sprawy którą czas by

wyrównał, chyba że byśmy chcieli zaliczkować; byłoby to jak marnować domostwo na proces, żeby zasądzić przekroczenia lokatora co mu się właśnie kończy najem. Nikt nie był gorętszym zwolennikiem rekoncyliacji niż ja sam, przed owym fatalnym dziewiętnastym kwietnia 1775, ale w momencie kiedy wydarzenie owego dnia zostało obwieszczone, odepchnąłem zatwardziałego, ponurego Faraona Anglii na zawsze; a pogardzałem łajdakiem, co z pretensją tytułu OJCA NARODU, bez serca słuchać potrafił o rzezi ludzi, a bez niepokoju spać, z ich krwią na duszy.

Ale teraz, gdyby ugodzić się, że sprawy naprawione, co by nastąpiło? Odpowiadam, ruina Kontynentu. A to z paru powodów.

Po pierwsze. Pozostawienie rządowego umocowania w rękach króla da mu negatywę nad legislacją całego Kontynentu. Okazał się on takim zapamiętałym wrogiem wolności i znalazł w sobie takie łaknienie arbitralnej władzy: jest on, czy też nie jest on tym człowiekiem co by powiedział tym koloniom, *Nie będziecie ustanawiać praw, tylko jakie ja chcę!?* A czy jest jaki mieszkaniec w Ameryce tak niedouczony, żeby nie wiedzieć, iż wedle tego się co zowie *obecną konstytucją*, ten Kontynent nie może ustanawiać praw, tylko te co król pozwala; a czy jest człowiek tak niemądry, żeby nie widzieć (zważywszy co się już stało), że nie ścierpi on by tu układano jakie prawo, chyba że *jego* celowi służące. Możemy być zniewoleni brakiem przepisów w Ameryce tak skutecznie, jak poddaństwem wobec tych układanych dla nas w Anglii. A jak się już pogodzimy (jak to się mówi), czy może być wątpliwość, iż cała moc korony będzie wytężona, żeby ten Kontynent trzymać tak nisko i skromnie jak możliwe? Zamiast iść w przód, cofać się będziemy, albo wiecznie się kłócić, czy składać petycje. Już jesteśmy więksi niż król sobie życzy: czyż nie poweźmie on potem nas umniejszyć? Do celu sprawę przywodząc, czy siła nieufna a podejrzliwa względem naszego dobrobytu, może

być siłą właściwą by nami rządzić? Kto mówi *Nie* w odpowiedzi, jest Independentem, bo niepodległość nie więcej znaczy niż wybór, czy sami będziemy swoje prawa układać, czy król, największy wróg jakiego ten Kontynent ma bądź mieć może, powie nam, *nie będzie praw innych niż ja lubię.*

Ale król, powiecie, ma w Anglii negatywę; ludzie tam nie mogą ustanawiać praw bez jego zgody. Względem praw i dobrego porządku, jest w tym coś bardzo śmiesznego, że młodzik dwudziestojednoletni (do czego często już dochodziło) mówiłby kilku milionom ludzi, starszych a mądrzejszych od niego, „Zabraniam aby ta czy ta wasza uchwała stała się prawem". Jednak tu oddalę ten rodzaj odpowiedzi, choć nigdy eksponowania tego absurdu nie porzucę, a powiem tylko, że Anglia jest króla miejscem pobytu, a Ameryka nie, co robi zeń inny przypadek. Negatywa króla tutaj jest dziesięćkroć bardziej niebezpieczna i fatalna niż w Anglii być nawet może, bo tam raczej nie odmówi zgody na ustawę stawiającą Anglię w tak mocny stan obronny jak możliwe, a w Ameryce nigdy by on nie ścierpiał, aby taką ustawę przyjęto.

Ameryka to obiekt drugorzędny w systemie brytyjskiej polityki. Anglia zasięga porady względem dobra tego kraju tylko o ile odpowiada to jej własnemu celowi. Ponadto, jej interes wiedzie ją do supresji wzrostu naszego kraju w każdym przypadku który jej zysku nie promuje, bądź się z owym w najmniejszym stopniu kłóci. W ładnym będziemy niedługo stanie, pod takim rządem z drugiej ręki, jak rozważyć co już się stało! Ludzie nie zmieniają się z wrogów w przyjaciół przez zmianę imienia. Aby ujawić, że rekoncyliacja *obecnie* jest doktryną niebezpieczną, stwierdzam iż *taką będzie wtedy polityka króla: odrzucanie uchwał, aby siebie ponownie ustanowić w rządzie tych prowincji*; w celu DOPEŁNIENIA CHYTROŚCIĄ I PRZEBIEGŁOŚCIĄ, NA TERMIN DŁUGI, CZEGO NIE MOŻE SIŁĄ I PRZEMOCĄ UZYSKAĆ W

CZASIE KRÓTKIM. Rekoncyliacja i ruina są blisko powiązane.

Po drugie. Nawet najlepsze warunki jakie się możemy spodziewać uzyskać, niczym więcej nie będą niż czasowym wybiegiem, albo rodzajem rządowej kurateli, która może nie trwać dłużej niż póki kolonie nie osiągną dojrzałości, więc ogólny zarys i stan spraw, w międzyczasie, będzie nie rozstrzygnięty i nieobiecujący. Zamożni emigranci nie zdecydują się przybyć do kraju którego forma rządu wisi jak na włosku, a który codziennie chwieje się na granicy zamieszek i niepokojów; a wielu obecnych mieszkańców tak by się zaczęło sprawiać, aby rozdysponować wyrobkiem i opuścić Kontynent.

Ale najsilniejszym argumentem jest to, że nic prócz niezależności, to jest Kontynentalnej formy rządu, nie utrzyma na Kontynencie spokoju, a zachowa go od domowych wojen. Boję się możliwości rekoncyliacji z Brytanią teraz, jako że jest bardziej niż prawdopodobnym, iż nastąpi po niej gdzieś rewolta albo co innego, czego konsekwencje mogą być bardziej fatalne niż cała Brytanii złośliwość.

Brytyjskie barbarzyństwo już zrujnowało tysiące ludzi (a tysiące więcej pewnie będzie cierpieć ten sam los). Ludzie owi mają inne odczucia niż my, co nie cierpieliśmy. Wolność to teraz wszystko co mają; czym się przedtem cieszyli, ofiarowane jej służbie; a nie mając nic więcej do stracenia, gardzą poddaństwem. Poza tym, ogólne nastawienie tych kolonii wobec brytyjskiego rządu będzie jak młodzieży co się jej czas kończy: niewiele będą o niego dbać. A rząd który nie jest w stanie utrzymać pokoju, nie jest rządem w ogóle, za nic więc płacilibyśmy w takim wypadku nasze pieniądze. A jak by rzec, co Brytania mogłaby nawet zrobić, z jej siłą tylko na papierze, w razie obywatelskich zamieszek, zaraz w dzień po rekoncyliacji? Słyszałem niektórych jak

mówili, wierzę, wielu bez zastanowienia, że się niezależności bali, a to ze strachu iż doprowadzi do domowych wojen. Rzadko się zdarza, że nasze pierwsze myśli są prawdziwie poprawne, i jest to ten przypadek; bo dziesięćkrotnie więcej jest powodów bać się połatanej koneksji, niż niepodległości. Sprawę cierpiących traktuję jak własną i protestuję, bo jak by mnie z domu i gospodarstwa przepędzić, własność zniszczyć, a zrujnować sytuację, jako mężczyzna, świadom urazów, nigdy bym w doktrynie rekoncyliacji nie smakował, czy nawet jej uznawał.

Kolonie ducha takiego przejawiły dobrego porządku a posłuchania, wobec rządu Kontynentalnego, że wystarczy każdej rozsądnej osobie dla dogodności i zadowolenia w owym temacie. Nie ma jak nadać lękom nawet pozoru usprawiedliwienia, na gruncie innym niż tak dziecinny i śmieszny, jak że jedna kolonia będzie walczyć o dominację nad drugą.

Gdzie nie ma dostojeństw, nie może być suprematyzmu, a równość doskonała radzi sobie bez pokus. Republiki w Europie wszystkie są (a powiedzmy też, zawsze) w stanie pokoju. Holandia i Szwajcaria nie mają wojen, obcych ni domowych. Monarchistyczne rządy, naprawdę, nigdy długo nie są spokojne; korona kusi przedsiębiorczych łobuzów w kraju, a owa miara pychy i zuchwalstwa co zawsze królewskiej towarzyszy władzy, pęcznieje aże do erupcji z siłami obcymi w przypadkach, gdzie rząd republikański, jako uformowany na zasadach bardziej naturalnych, negocjowałby omyłkę.

Jeżeli lęk względem niezależności ma prawdziwą przyczynę, to dlatego tylko, że planu jeszcze nie ułożono. Ludzie nie widzą wyjścia. — Takoż, jako wprowadzenie do tego biznesu, oferuję następujące sugestie, jednocześnie skromnie afirmując, że nie mniemam o nich inaczej niż jako możliwie środku do zapoczątkowania czego lepszego.

Gdyby myśli zebrać, co się za pojedynczymi osobami wałęsają, często byłyby z nich materiały dla mądrych a zdolnych ludzi, aby je usprawnić w materię pożyteczną.

Niechby zgromadzenia, z przewodniczącym tylko, doroczne były; reprezentacja wyrównaną; ich biznes ściśle domowy, a autorytetowi Kontynentalnego Kongresu podległy.

Niechby każda kolonia podzielona była na sześć, osiem, czy dziesięć dystryktów, a każdy wysyłał właściwą liczbę delegatów do Kongresu tak, żeby z każdej kolonii było przynajmniej trzydziestu. Całkowita liczba w Kongresie byłaby przynajmniej 390. Każdy Kongres zasiadałby i tak wybierał przewodniczącego: po spotkaniu delegatów, niech losowo jedna kolonia będzie wybrana z wszystkich trzynastu, po czym cały Kongres niech wybierze (balotem) przewodniczącego, spośród delegatów z owej prowincji. Na następnym Kongresie, niech kolonia będzie wybrana spośród dwunastu tylko, pomijając tą, której delegat przewodził poprzedniemu Kongresowi, a dalej tak postępując, póki wszystkich trzynaście nie weźmie udziału w rotacji. Ażeby nie mogło stać się prawem nic, co nie wystarczająco uzasadnione, nie mniej niż trzy piąte Kongresu nazywane będzie większością. — Jak by kto promował niezgodę pod rządem tak zrównoważenie uformowanym, łączyłby się z Lucyferem w jego rewolcie.

A że jest tu szczególna subtelność, z kim, albo na jaki sposób ten biznes po raz pierwszy by miał powstać, a wygląda na zgodliwe i spójne, żeby pochodził od jakiegoś zbiorowego ciała pośredniego pomiędzy rządzonymi a rządzącymi, to jest, pomiędzy Kongresem a narodem, niechże zwołana będzie Kontynentalna Konferencja, na następujący sposób oraz w następującym celu.

Komisja dwudziestu sześciu członków Kongresu, to jest dwóch dla każdej kolonii.

Dwóch członków z każdej Izby Zgromadzeń bądź Konwencji Prowincji; oraz pięciu reprezentantów ludności ogółem, w stolicy każdej prowincji wybranych, na rzecz całej prowincji, przez tylu wyborczo zdolnych ludzi, ilu uzna za stosowne przybyć dla tego celu z jej wszelkich części; albo, jeżeli to by wygodniejszym było, reprezentanci mogą być wybierani w dwóch lub trzech najludniejszych jej częściach. Na owej konferencji, tym samym zebrane oraz zjednoczone byłyby dwie naczelne zasady biznesu, *wiedza* i *zdolność*. Członkowie Kongresu, Zgromadzeń, Konwencji, mając doświadczenie w sprawach narodowych, będą sprawnymi i użytecznymi doradcami, a całość, jako upoważniona przez naród, mieć będzie prawdziwie prawny autorytet.

Na spotkaniu, konferujący członkowie niechże mają za swój biznes uformowanie Karty Kontynentalnej, albo Karty Zjednoczonych Kolonii; (odpowiadając na to, co zwane jest Wielką Kartą Anglii) niechże ustalą liczbę oraz sposób wybierania członków Kongresu, członków Zgromadzenia, z datą posiedzenia, a nakreślą między nimi linię, w biznesie i jurysdykcji; (pamiętając zawsze, że naszą siłą jest Kontynent, nie prowincja) niechże dadzą zabezpieczenie ludzkiej wolności i własności, a nade wszystko, swobodzie praktyki religijnej, zgodnie z nakazami sumienia; a to za załączeniem innych spraw jakie karta powinna zawierać. Zaraz po tym, niechże się owa Konferencja rozwiąże, a niech zostaną wybrane ciała zbiorowe, w zgodzie z omawianą tu kartą, aby były legislatorami oraz zarządcami tego Kontynentu na czasu trwanie: których spokój oraz szczęśliwość niechże Bóg zachowa, Amen.

Jak by jeszcze jacy ludzie później byli delegowani dla tego albo podobnego celu, oferuję im te wyrywki z mądrego obserwatora rządów, Dragonettiego. Mówi on, „Nauka polityka zasadza się na utrwaleniu prawdziwej istoty szczęśliwości i wolności. Owi ludzie zasłużą sobie na wdzięczność wieków, którym uwidzieć się uda taki modus rządu,

aby miejsce dawał jak największej sumie szczęśliwości indywidualnej, za jak najniższym narodowym kosztem.

Dragonetti, O cnocie i nagrodach.”

Ale gdzie jest, powie kto, Król Ameryki? Powiem ci, przyjacielu, ten w Niebiesiech panuje, a nie dewastuje ludzkości jak Królewski Barbarzyńca Brytanii. Ale żebyśmy nie jawili się ułomnymi w ziemskich honorach, niech dzień uroczyście zostanie wyznaczony dla proklamacji karty; a połóżmy tę kartę na prawie boskim, słowie Boga; a korona na tym niech spocznie, przez co świat mógłby wiedzieć, że tak dalece jedynie monarchię aprobujemy, że w Ameryce królem jest prawo. Gdyż jak w ustrojach absolutnych król jest prawem, tak w krajach wolnych prawo powinno być królem, a to jedynym. Lecz gdyby miało użycie niezdrowe z tego powstać, pozwólmy aby pod koniec ceremonii korona została zniszczona, a rozproszona między ludzi, których prawo to jest.

Własny rząd jest naszym prawem naturalnym. A jak się człowiek poważnie zastanowi nad niepewnością ludzkich spraw, to nabierze przekonania, że nieskończenie mądrzej i bezpieczniej jest utworzyć konstytucję własną, na sposób opanowany a rozmyślny, kiedy mamy tę zdolność, niż takie ciekawe wydarzenie zostawiać czasowi a okazji. Jak teraz tego poniechamy, Massanello jakiś może się pojawić, co zrobi użytek ze zbiorowych perturbacji, zbierze zdesperowanych i niezadowolonych, a obejmując dla nich rządowe władze, wymiecie z Kontynentu swobody jak powodziowy zalew. Miałoby zarządzanie Ameryką powrócić do rąk Brytanii znowu, chwiejne usytuowanie spraw pokuszeniem by było dla jakiego zdesperowanego awanturnika, aby swej fortuny popróbować; a w takim wypadku, jaką ulgę może dać Brytania? Zanim by nawet wieść usłyszała, fatalny ten biznes mógłby już być dokonany, a my cierpielilbyśmy jak wynędzniali Brytoni pod opresjami Zdobywcy. Wy, co sprzeciwiacie się niepodległości

teraz, nie wiecie co robicie; otwieracie drzwi tyranii wiecznej, zostawiając siedzibę rządu wakatem. Są tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy, co by mieli za chwałę pozbycie się rządu z kontynentu; owa barbarzyńska i piekelna siła, która podburzyła przeciw nam Indian oraz Nigrów aby nas niszczyli; a okrucieństwo to podwójną nosi winę, brutalnie obchodząc się z nami, a podstępnie z nimi.

(Tomasz Anello, inaczej nazywany Massanello, rybak z Neapolu, który po podburzeniu swych krajan na rynku publicznym przeciwko opresjom z rąk Hiszpan, którym miejsce owo podlegało, pobudził ich do rewolty, a na przestrzeni jednego dnia stał się królem. — Autor)

Mówienie o przyjaźni z tymi w których nasz rozum zabrania wiarę pokładać, a którymi instruują by gardzić nasze ranione jak skroś tysiąc porów uczucia, jest szaleństwem i błazenadą. Każdy dzień szarga nieznaczną tą resztką poczucia między nami a nimi pokrewności; a czy może być racja w nadziei, iżby jak związek wygasa, nasilało się uczucie, czy porozumienie rosło, gdy mamy więcej dziesięćkroć i większe sprawy w sporze, niż kiedykolwiek?

Wy co mówicie o harmonii i rekoncyliacji, czy przywrócicie nam czas, co jest przeszły? Dacie prostytucji uprzednią niewinność? Takowoż nie uda się wam rekoncyliować Brytanii i Ameryki. Ostatnia struna jest już zerwana, ludzie Anglii prezentują przeciw nam odezwy. Urazy są, których natura przebaczyć nie daje; przestałaby naturą być, gdyby przebaczyła. Równie jak kochanek mógłby wybaczyć gwałcicielowi kochanki, może Kontynent wybaczyć Brytanii jej morderstwa. To Wszechmocny dał nam te niegasnące uczucia, dla celów dobrych a mądrych. Są one strażnikami jego obrazu w naszych sercach. Odróżniają nas od stada zwykłych zwierząt. Zaniknąłby społeczny

mir, a sprawiedliwość z korzeniami była szarpniona, czy doraźnie sprawowana, gdybyśmy stwardnieli na te wzruszenia. Grabieżca i morderca umknąłby nie raz pokaraniu, jak by urazy co je nasze temperamenty znoszą, nie pobudzały nas do sprawiedliwości.

O wy, co ludzkość kochacie! Wy co śmiecie się przeciwstawić, nie tylko tyranii, ale i tyranowi, stańcie w przedzie! Każdy spłachetek starego świata opanowała opresja. Wolność jest pod obławą, dokoła globu. Azja, Afryka, dawno ją już wyrzuciły — Europa ma ją za obcą, a Anglia jej dała ostrzeżenie, by się oddaliła. O, przyjmijcie uchodźcę, a przygotujcie na czas azyl dla ludzkości.

IV. O OBECNEJ SPRAWNOŚCI AMERYKI, Z KILKOMA ROZMAITYMI OBSERWACJAMI

Nie widziałem się nigdy z nikim, czy w Anglii czy Ameryce, kto by się nie przyznał do opinii, że między krajami do separacji i tak dochodzi, jak nie w jednym czasie, to w drugim: a do tego w niczym nie okazaliśmy mniej dobrego osądu, niż podejmując się opisu, jak to nazywamy, dojrzałości czy też zdolności Kontynentu do niepodległości.

Jako że wszyscy dopuszczają środek, a różnią się jedynie w opinii o czasie, poweźmy, aby omyłki usunąć, ogółem spraw zbadanie; a podejmijmy się, o ile to możliwe, czas właściwy znaleźć. Ale nie musimy dalece się zagłębiać. Dochodzenie zaraz się zatrzymuje, bo *czas znalazł nas*. Ogólna zbieżność, chwalebna spójnia spraw, dowodzi tego faktu.

Nie w liczbach, ale w zjednoczeniu jest nasza wielka siła; teraźniejsze nasze liczby są wystarczające aby odepchnąć wojska z całego świata. Kontynent ma, o tym czasie, największy korpus uzbrojonych i zdyscyplinowanych ludzi o wszelkich pod Niebem uzdolnieniach; a osiągnął to usposobienie siły, przy którym żadna pojedyncza kolonia nie jest w stanie się utrzymać, ale całość, kiedy zjednoczona, może sprawę uskutecznić, a być w tym bardziej lub mniej śmercionośną. Nasza siła lądowa jest już wystarczająca, a co do spraw marynarki, nie możemy być obojętni na to, że Brytania nigdy nie ścierpiała ażeby amerykański statek wojenny został zbudowany, kiedy kontynent był w jej rękach. Takowoż, tak się teraz mamy, że nie zrobiliśmy postępu przez jakie sto lat w tej branży,

ale prawdą jest, że pewnie jeszcze trochę gorzej, bo drewna krajowego stale ubywa, a to co pozostanie, będzie daleko bądź trudne do uzyskania.

Gdyby Kontynent był mieszkańcami tłoczny, jego cierpienie w obecnych okolicznościach byłoby nieznośne. Im więcej byśmy mieli morskich miast portowych, tym więcej byśmy mieli do obrony, a i utraty. Nasze obecne liczby tak są szczęśliwie proprocjonalne do naszych potrzeb, że nikt nie musi być bezczynny. Umniejszony handel starcza na armię, a potrzeby armii tworzą nowy handel.

Długów wtedy nie mamy; a cokolwiek uda się nam zakontraktować na ten rachunek będzie chwalebnym memento naszego waloru. Jak damy radę zostawić potomnych z ustanowioną formą rządu, z niezależną konstytucją, taki zakup będzie tani w każdej cenie. Ale wydawać miliony żeby uchylić parę niegodziwych uchwał, a posłać w drogę obecnego mandatariusza jedynie, nie jest warte kosztu, a potomnych używa z najwyższym okrucieństwem, bo zostawia ich z wielką pracą i długiem na karku, z czego korzyści żadnej mieć nie będą. Takie myślenie niewarte jest człowieka honoru, a jest prawdziwie charakterystyczną cechą małego serca politycznego płotki.

Zaciąganie długu nie zasługuje na naszą rozwagę, o ile ta praca miałaby pozostać nieukończoną. Naród nie powinien być bez długu. Dług narodowy to narodowa obligacja; a jak nie przynosi procentu, nie jest to sądowa skarga. Brytanię przypiera dług ponad stu czterdziestu milionów szterlingów, za który płaci ponad cztery miliony odsetek. Ale jako kompensatę za ten dług, ma ona dużą marynarkę wojenną; Ameryka nie ma długu i nie ma marynarki, jednak za dwudziestą część długu narodowego Anglii mogłaby marynarkę mieć, tak samo dużą. Angielska marynarka wojenna nie jest warta, w czasie obecnym, więcej niż trzy i pół miliona szterlingów.

Pierwsza i druga edycja tego pamfletu zostały wydane bez następujących kalkulacji, których teraz się dostarcza na dowód, iż powyższe oszacowanie marynarki jest właściwe; por. Entick, „Historia marynarki”, Wprow. s. 56.

Koszt budowy statku każdej z klas, a uposażenia go masztami, rejami, żaglami i takielunkiem, oraz proporcją ośmiomiesięcznych zapasów bosmańskich i ciesielskich, jak policzył pan Burchett, Sekretarz Marynarki Wojennej.

Za statek o 100 lufach: 35 tysięcy 553 funty szterlingi, £.

90 luf — 29.886 £

80 luf — 23.886 £

70 luf — 17.785 £

60 luf — 14.197 £

50 luf — 10.606 £

40 luf — 7.558 £

30 luf — 5.846 £

20 luf — 3.710 £

A stąd łatwo podsumować wartość, czy też raczej koszt całej brytyjskiej marynarki wojennej, która w roku 1757, w największej swej chwale składała się z takowych statków i broni: statków 6, luf 100, koszt jednego 35.553 £; koszt wszystkich 213.318 £.

12 — 90 — 29.886 £ — 358.632 £

12 — 80 — 23.638 £ — 283.656 £

43 — 70 — 17.785 £ — 764.755 £

35 — 60 — 14.197 £ — 496.895 £

40 — 50 — 10.606 £ — 424.240 £

45 — 40 — 7.558 £ — 340.110 £

58 — 20 — 3.710 £ — 215.180 £

85 szalup, bomb, brulotów, wespół za 2 tysiące, w sumie 170 tysięcy. Koszt: 3.266.786 £. Na broń zostaje 233.214 £. Suma: 3.500.000 £.

Żaden kraj na globie nie jest tak szczęśliwie sytuowany, a wewnętrznie zdolny wystawić flotę, jak Ameryka. Dziegieć, drewno, żelazo i olinowanie to jej naturalne produkty. Niczego z zagranicy nie potrzebujemy. Holendrzy tymczasem, którzy duże profity mają z odnajmowania swoich statków wojennych Hiszpanom i Portugalczykom, muszą importować większość materiałów których używają. Powinniśmy mieć budowanie floty za działalność gospodarczą, bo to naturalny przemysł tego kraju. To nasza najlepsza waluta. Marynarka jest warta więcej niż jej koszt. A czy nie jest mile, w narodowej polityce, łączyć gospodarkę z obroną. Budujmy; jak ich nie będziemy chcieć, sprzedamy, a będziemy wymieniać papierowy pieniądz na gotowe złoto i srebro.

Co do obsady floty załogą, zdarza się generalnie duża pomyłka; nie trzeba, żeby jedna czwarta była żeglarzami. Straszliwy prywatjer, kapitan Śmierć, wytrzymał zeszłej wojny najgorsze zaczepki, od każdego statku, a nie miał nawet dwudziestu żeglarzy na pokładzie, chociaż całkowita obsada była ponad dwustu ludzi. W zwykłej pracy na statku, kilku zdolnych a towarzyskich żeglarzy szybko instruuje wystarczającą liczbę aktywnych mężczyzn z lądu. Takowoż, nie będziemy bardziej zdatni zacząć morskie sprawy niż teraz, kiedy drewno jest w stałej dostawie, łowiska pełne, a żeglarze i budowniczy statków bez pracy. Czterdzieści lat temu budowano w Nowej Anglii statki o siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu lufach, dlaczego by teraz nie tak samo? Budowanie statków jest Ameryki dumą największą i w tym, o czasie, prześcignie ona świat. Wielkie imperia Wschodu głównie są lądowe, a co za tym idzie, niezdolne z nią

rywalizować. Afryka jest w stanie barbarzyńskim; a żadna siła w Europie nie ma takiej rozciągłości wybrzeża, ani takich wewnętrznych zasobów materiałów. Gdzie natura dała jedno, tam poskąpiła drugiego; tylko Ameryce była szczodra w obydwu. Rozległe imperium Rosji jest prawie od morza odcięte; takowoż jej bezkresne lasy, jej dziegieć, żelazo i olinowanie są jedynie artykułami handlowymi.

Wedle bezpieczności, czy powinniśmy być bez floty? Nie jesteśmy teraz tym małym narodem, którym byliśmy sześćdziesiąt lat temu; mogliśmy wtedy ufać naszym mieniem ulicom, czy raczej polom; a spaliśmy spokojnie, bez zamków i zasów w drzwiach i oknach. Teraz jest inaczej, a nasze metody obrony powinny stawać się lepsze w miarę powiększania własności. Zwykły pirat, dwanaście miesięcy temu, mógł był podpłynąć Delaware, a poddać miasto Filadelfię opłacie na sumę jaka mu się podobała; a to samo mogło się zdarzyć w innych miejscach. Mało tego, śmiałek w brygu z czternastoma czy szesnastoma sztukami broni, mógłby ograbić cały Kontynent, a wynieść z pół miliona w pieniądzu. Takie są okoliczności, które wymagają naszej uwagi, a wskazują na konieczność ochrony przez marynarkę wojenną.

Niektórzy może powiedzą, że po tym jak się pogodzimy z Brytanią, będzie nas ona chronić. Ale czy moglibyśmy myśleć tak niemądrze, żeby dać jej trzymać marynarkę w naszych portach? Zdrowy rozsądek powie nam, że siła która przedsięwzięła uniżenie nas, jest ze wszystkich najmniej właściwą, by nas bronić. Podbój może być dokonywany pod pozorem przyjaźni; a my, po długim i dzielnym oporze, możemy zostać oszukani i zniewoleni. A jeżeli nie przyjmować jej statków w naszych portach, pytałbym, jak miałaby nas bronić? Marynarka trzy bądź cztery tysiące mil daleko, mało się może przydawać, a w nagłej potrzebie wcale. Takowoż, jeżeli i tak musieć będziemy siebie chronić, dlaczego nie zrobić tego sami dla siebie? Dlaczego robić to dla innych?

Lista angielskich statków wojennych jest długa i straszy, ale mniej niż co dziesiąty jest w dyspozycji do służby, czego dokładnie się nie wylicza; ich nazwy jednak dalej pompatycznie umieszcza się na liście, choćby ze statku pozostawała byle klepka: a dla mniej niż jednej piątej z tych co się do służby nadają, stale są części zapasowe na placówkach. Wschodnie i Zachodnie Indie, Morze Śródziemne, Afryka i inne części świata nad którymi Brytania rozciąga swoje roszczenia, wymagają dużego udziału jej marynarki. To z mieszanki uprzedzenia i nieuwagi nabyliśmy fałszywego pojęcia o angielskiej marynarce, a mówiliśmy jak byśmy z całą musieli mieć na raz do czynienia, a stąd zakładaliśmy, że potrzebujemy tak samo dużej; że nie było to od razu możliwe praktycznie, przebrani Torysi odradzali nasze w ogóle w tym zaczynanie. Nic dalszym od prawdy być tu nie może; gdyby Ameryka miałą jedną dwudziestą siły morskiej Brytanii, dalece by przewyższała wymogi na godnego przeciwnika; ponieważ nie mamy i nie rościmy sobie obcych dominiów, cała nasza siła byłaby zaangażowana na naszym wybrzeżu, gdzie na dłuższą metę moglibyśmy mieć podwójną przewagę nad tymi, co by musieli trzy albo cztery tysiące mil płynąć, zanim by nas mogli zaatakować, a na tę samą odległość wracać, żeby uzupełnić niedobory i rekrutować. A chociaż z racji floty Brytania ma w szachu nasze drogi handlowe do Europy, my jej do Zachodnich Indii tak samo mamy, co ze względu na bliskość, zupełnie od sprzyjania naszego Kontynentu zależą.

Jakąś metodę trzymania siły morskiej na czas pokoju można znaleźć, jeżeli nie uważalibyśmy za konieczne utrzymywać marynarkę zawodową. Premie jak by dawać kupcom, aby budowali i zatrudniali statki z dwudziestoma, trzydziestoma, czterdziestoma, czy pięćdziesięcioma lufami (premie w proporcji do straty na nośności), pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt takich statków, z paroma tylko strażnikami w stałej

służbie, byłoby wystarczającą siłą, a to bez obciążania się złem na które tak się w Anglii uskarżają, że cierpią jak ich flota w czasie pokoju gnije w dokach. Jednoczenie gospodarczej i obronnej muskulatury to zdrowa polityka, bo jak nasza siła i nasze bogactwa idą ręka w rękę, nie musimy się obawiać zewnętrznego wroga.

Obfitujemy w prawie każdy artykuł obronny. Konopie kwitną wręcz wybujale, więc nie brak nam wyrobów powroźniczych. Nasze żelazo jest lepsze niż innych krajów. Nasze małe uzbrojenie równe sortem każdemu na świecie. Armat możemy robić do woli. Saletrę i proch codziennie produkujemy. Nasza wiedza polepsza się z godziny na godzinę. Stanowczość jest naszą rdzenną cechą, a odwaga nigdy nas nie opuściła. Czegóż więc nam brak? Dlaczego się wahamy? Od Brytanii nie możemy się spodziewać niczego prócz ruiny. Jeżeli jeszcze raz ją przyjmiemy do rządu Ameryki, Kontynent nie będzie wart zamieszkania. Zawsze pojawiać się będą animozje; stale będziemy mieć powstania; kto je będzie tłumić? Kto narazi swoje życie, żeby krajan redukować do posłuszeństwa obcym? Spór między Pensylwanią a Connecticut, w sprawie nielokowanych ziem, ujawia brak prestiżu brytyjskiego rządu, a zupełnie dowodzi, że nic tylko autorytet Kontynentalny da radę regulować Kontynentalne sprawy.

Następnym powodem żeby czas teraźniejszy preferować jest to, że im mniejsza nasza liczba, tym więcej lądu pozostaje niezamieszkanym, a może on, zamiast zostać rozdanym przez króla jego bezwartościowym utrzymankom, użyty nie tylko dla spłaty współczesnego długu, ale dla ciągłego wsparcia rządu. Żaden naród pod Niebem nie miał nigdy takiego atutu.

Młodzieńczy stan kolonii, jak jest to zwane, nie sprzeciwia się bynajmniej, a jest

argumentem za niezależnością. Jesteśmy wystarczająco liczebni, a gdybyśmy byli bardziej, moglibyśmy mniej być zjednoczeni. Warto zaobserwować, że im bardziej kraj jest zaludniony, tym mniejsze ma wojska. W liczebności wojsk, starożytni znacznie przewyższali ludzi obecnie, a powód jest jasny: jako że konsekwencją zaludnienia jest handel, ludzie stają się zbyt nim zaabsorbowani aby poświęcać uwagę czemuś innemu. Działalność gospodarcza mniej miejsca zostawia dla ducha patriotyzmu i wojskowej obrony. A historia wystarczająco nas informuje, że najodważniejszych z osiągnięć dokonano w wieku niedojrzałym narodu. Ze wzrostem działalności gospodarczej, Anglia straciła ducha. Miasto Londyn, bez względu na swą liczebność, ulega stale obelgom z cierpliwością tchórza. Im więcej ludzie mają do stracenia, tym mniej szukają ryzyka. Ludzie bogaci ogółem są zniewoleni strachem, a ulegają sile dworskiej z drżącą dwulicowością spaniela.

Czasem na ziarno dobrych obyczajów jest młodość, u ludzi jak narodów. Za pół stulecia, mogłoby okazać się trudnym, jeśli nie niemożliwym, powołać Kontynent do życia po jednym rządem. Rozległe różnice interesów, którym sposobność dają handel zarówno jak zaludnienie, doprowadziłyby do konfuzji. Jedna kolonia byłaby przeciw drugiej. Każda będąc sprawną, gardziłaby pomocą drugiej: a podczas gdy próżni i głupi czerpaliby chwałę ze swego wyróżnienia, mądrzy by lamentowali, że unii nie uformowano przedtem. Takowoż czas obecny jest prawdziwie czasem by ją ustanowić. Zażyłość z lat niedojrzałych, a przyjaźń zawarta w biedzie, są ze wszystkich najbardziej trwałe i niezmienne. Nasza obecna unia naznaczona jest obiema tymi charakterystykami: jesteśmy młodzi i obłożono nas strapieniem; ale nasza zgodność przetrwała nasze kłopoty, a przygotowuje potomnym pamiętne ramy, by czerpali chwałę.

Czas obecny jest też czasem szczególnym jako ten, który się dwa razy narodowi nie zdarza, to jest, czasem aby uformować się w ustroju. Wiele narodów dało tej szansie się wymknąć, a tym sposobem zostało zmuszonych przyjmować prawa od zdobywców, zamiast tworzyć swoje prawo samodzielnie. Najpierw mieli króla, potem jakąś formę rządu, podczas gdy artykuły czy też karta ustroju powinny zostać utworzone jako pierwsze, a ludzie delegowani żeby je następnie wykonywać. Lecz z błędów innych narodów, uczmy się mądrości, a nie przepuszczajmy obecnej pomyślnej okazji — *aby rozpocząć nasz rząd od właściwej strony.*

Kiedy Wilhelm Zdobywca podbił Anglię, dał im prawa na ostrzu miecza. A póki my się nie ugodzimy, że siedziba rządu w Ameryce ma być prawnie i z autorytetem zajmowana, grozić nam będzie iż weźmie ją jakiś fortunny rzezimieszek, który nas może tak samo potraktować. A wtedy, gdzie będzie nasza wolność? Gdzie będzie nasza własność?

Co do religii, mam to za nieodzowny obowiązek każdego ustroju, aby sumiennych wyznawców osłaniać, ale żadnego innego biznesu dla rządu tu nie widzę. Niechże człowiek odrzuci owe ograniczenia ducha, owo samolubstwo zasady, z którymi jedynie kusy głosiciel jakiego kredo rozstać się nie jest chętny, a uchronionym będzie zaraz od lęków pod tym tytułem. Podejrzliwość jest towarzyszem dusz miałkich, a zakałą każdego dobrego towarzystwa. Ja sam zupełnie i sumiennie wierzę, że jest wolą Wszechmocnego, aby była między nami różnorodność religijnej opinii. Daje ona szersze pole naszej chrześcijańskiej dobroci serca; gdybyśmy wszyscy jednym sposobem tylko myśleli, nasze religijne usposobienie materię pod spróbę by brało. A tak, na tej liberalnej zasadzie, patrzę na różne wyznania pomiędzy nami jak na dzieci w tej samej rodzinie, o innych tylko imionach pod jednym nazwaniem.

Na stronie [III, par. 48, druk 6×9 cali s. 72], nakreśliłem jedynie parę koncepcji o własnościach Karty Kontynentalnej (bo zakładam, że oferuję sugestie, nie plany), a tutaj pozwolę sobie ten przedmiot ponownie poruszyć, z obserwacją, że kartę należy rozumieć jako notę poważnego zobowiązania, podejmowanego przez ogół, aby wspierać prawo każdej jednostki, czy względem religii, czy osobistej wolności, czy własności. Solidna transakcja i dobre rozumowanie początkują długotrwałą przyjaźń.

Na poprzedzającej stronie, podobnie, nadmieniłem potrzebę dużej i wyrównanej reprezentacji; nie ma politycznej materii która bardziej zasługiwałaby na naszą uwagę. Mała liczba elektorów, czy mała liczba reprezentantów, są jednako niebezpieczne. Jeżeli liczba reprezentantów jest nie tylko mała, ale i nierówna, niebezpieczeństwo się zwiększa. Jako przykład, wzmiankuję następująco: kiedy petycja Stowarzyszonych trafiła przed Izbę Zgromadzeń Pensylwanii, tylko dwudziestu ośmiu członków było obecnych; wszystkich z powiatu Bucks było ośmiu i głosowali przeciwko niej, a gdyby siedmiu z Chester zrobiło to samo, cała ta prowincja byłaby zarządzana przez dwa powiaty, a grozi jej to cały czas. Niezasadne naciągnięcie zasad jakiego owa izba dopuściła się na ostatnim posiedzeniu, aby zyskać nadmiar władzy nad delegatami prowincji, powinno ostrzegać ludzi ogółem, jak mogą wypuszczać władzę z rąk. Zestawiono dla delegatów instrukcje, które względem sensu i biznesu byłyby uszczerbkiem na honorze młodego chłopca w szkole, a po tym jak paru na nie przystało, a tylko paru i to bez posiedzenia, wniesiono je do Izby i tam uchwalono *na rzecz całej kolonii*. Gdyby cała kolonia wiedziała, z jaką złą wolą owa Izba przekroczyła uprawnienia w sprawach publicznych regulacji, nie wahaliby się ni chwili, by owych uznać niegodnymi zaufania.

Bezpośrednia potrzeba czyni wygodnymi wiele rzeczy które stałyby się opresją, gdyby

je podtrzymywać. Względy praktyczne i prawo to różne sprawy. Kiedy konsultacji wymagały nieszczęścia Ameryki, nie było metody bardziej wyrobionej, czy owym czasie właściwej, niż wyznaczyć w tym celu parę Izb Zgromadzeń. A mądrość z jaką postępują zachowała ten Kontynent od ruiny. Ale że jest bardziej niż prawdopodobnym, iż bez Kongresu nigdy się obywać nie będziemy musieli, każdy kto dobremu porządkowi dobrze życzy, przyznać musi, że modus wybierania członków tego zbiorowego ciała zasługuje na rozwagę. A stawiam tu pytanie tym, co ludzkość studiują, czy reprezentacja i elekcja nie są umocowaniami za dużymi, aby jedno i to samo gremium ludzkie je miało? Kiedy planujemy dla potomnych, powinniśmy pamiętać, że walor nie jest dziedziczny.

To od naszych wrogów zyskujemy często wspaniałe prawidła, a ich błędy nie raz przyprowadzają nas do rozumu z zaskoczenia. Pan Cornwall (jeden z lordów Skarbu Państwa) powiedział, iż potraktował petycję Zgromadzenia Nowego Jorku z lekceważeniem, gdyż Izba ta miała nie więcej niż dwudziestu sześciu członków, liczbę trywialną, argumentował, której przyzwoicie za całość wystawić się nie da. Dziękujemy mu za tę bezwolną uczciwość.

(Ci, którzy chcą rozumieć w pełni jak wielką wagę dla państwa ma duża i równa reprezentacja, powinni przeczytać „Dyskwizycje polityczne” Burgha — Autor.)

KONKLUDUJĄC, nie ma znaczenia jak dziwne może się to niektórym wydawać, bądź jak byliby takiej myśli niechętni: wiele silnych a znamiennych powodów można dać, aby ujawić, że nic nie rozstrzygnie naszych spraw tak zaradnie, jak otwarta i zdecydowana deklaracja niepodległości. Niektóre z nich to,

Po pierwsze. — Jest zwyczajem narodów, kiedy dwa toczą wojnę, aby jakie inne siły,

nie zaangażowane w spór, wkroczyły jako mediatorzy i przyniosły wstępne wnioski dla pokoju; lecz kiedy Ameryka zwie się poddaną Wielkiej Brytanii, żadna siła, jakkolwiek dobrze usposobiona, nie może oferować swej mediacji. Takowoż, w naszym obecnym stanie, możemy kłócić się wiecznie.

Po drugie. — Nie jest rozsądnym się spodziewać, że Francja albo Hiszpania udzielą nam jakiegokolwiek wspomożenia, jeżeli by nam chodziło o użycie go dla reperacji uchybień jedynie, a umocnienia związku między Brytanią a Ameryką; ponieważ wtedy siły owe cierpiałyby tego konsekwencje.

Po trzecie. — Jak długo uznajemy siebe za poddanych Brytanii, musimy, w oczach narodów obcych, być uważani za rebeliantów. Precedens byłby niebezpieczny dla ich pokoju, gdyż ludzie w ich zbrojnych siłach zwą się poddanymi. My, na miejscu, możemy ten paradoks rozwiązać: ale by jednoczyć opór i poddaństwo, trzeba by pomysłu zbyt wyrafinowanego dla powszechnego zrozumienia.

Po czwarte. — Gdyby manifest miał być opublikowany i wysłany na obce dwory, wyjaśniający nieszczęścia jakie przetrzymaliśmy, oraz pokojowe środki których bezskutecznie próbowaliśmy dla reperacji, a deklarujący jednocześnie, że nie będąc w stanie dłużej żyć szczęśliwie czy bezpiecznie pod okrutnym rozporządzaniem brytyjskiego dworu, zostaliśmy zmuszeni do zerwania z nim wszelkich więzi, a jednocześnie zapewniający owe dwory o naszym pokojowym do nich nastawieniu oraz naszej chęci wejścia z nimi w handel: taki memoriał przyniósłby więcej dobrych skutków dla Kontynentu niż gdyby statek był wyładowany petycjami do Brytanii.

Przy naszym obecnym statusie poddanych Brytanii, ani nie możemy zostać przyjęci ani wysłuchani zagranicą: zwyczaje wszystkich dworów są przeciwko nam i będą, póki

poprzez niepodległość nie dorównamy rangą innym narodom.

Czynności mogą wydawać się z początku dziwne i trudne; ale, jak wszystkie inne kroki które do tej pory podjęliśmy, w krótkim czasie staną się znajome i znośne. A póki nie zdeklarujemy niepodległości, odczucie co do Kontynentu będzie jak wobec mężczyzny co odkłada jaki nieprzyjemny biznes z dnia na dzień, ale wie, że dokonać go trzeba; nienawidzi go zaczynać, chciałby, żeby już był do skutku doprowadzony, a stale prześladują go myśli o konieczności.

ANEKS

OD CZASU publikacji pierwszego wydania tego pamfletu, czy raczej tego samego dnia jak wyszedł, w mieście [Filadelfii] pojawiła się Mowa Królewska. Gdyby narodzinami tego utworu rządził był duch przepowiedni, nie mógłby on przynieść tej pracy w bardziej zdatnym momencie, w czasie bardziej potrzebnym. Krwawa mentalność jednego człowieka ujawia potrzebę podążania za nauczaniem drugiego. Ludzie czytają jak dla odwetu. A Mowa, zamiast przerażać, przygotowała drogę dla ludzkich zasad Niepodległości.

Uroczyste zachowanie, a cisza też, jakiekolwiek ich przyczyny, mają szkodliwą tendencję, kiedy udzielają najmniejszego nawet kontenansu nikczemnym a bezecnym wystąpieniom. Jak by to przyjąć za prawidło, naturalnie wynika, iż Mowa Królewska, jako egzemplarz zgotowanego łotrostwa, zasługiwała i nadal zasługuje na ogólne odsądzenie od czci zarówno przez Kongres, jak naród. Jednakowoż, domowy spokój narodu zależy wielce od cnotliwości tego co właściwie nazwać można NARODOWYMI MANIERAMI, a często lepiej jest pominąć niektóre sprawy z cichym pogardzeniem, niż użytek czynić z takowych nowych metod niechęci które wymagałyby najmniej innowacji względem owej strażniczki naszego spokoju i bezpieczności. Być może głównie dzięki tej rozważnej delikatności, Mowa Królewska nie doznała dotąd publicznej egzekucji. Jeżeli da się ją nazwać mową, jest niczym lepszym niż zamierzonym i zuchwałym paszkwilem przeciw prawdzie, wspólnemu dobru, oraz istnieniu ludzkości; a jest formalnym i pompatycznym narzędziem składania ofiar z ludzi na rzecz pychy tyranów. Lecz takowa ogólna na ludzkości masakra jest

jednym z przywilejów oraz efektów królewskich; gdyż tak jak natura ich *nie* zna, oni *jej nie* znają, a chociaż są istotami z naszego *własnego* utworzenia, nie znają *nas*, a stali się bogami swoich twórców. Mowa ma jedną zaletę, mianowicie, nie ma na celu oszukać, ani my nie możemy, nawet gdybyśmy chcieli, dać się jej oszukać. Brutalność i tyranię okazuje ona otwarcie. Nie przynosi też poczucia straty: każda linijka przekonuje, nawet w chwili czytania, że ten co poluje w lasach dla zdobyczy, goły i nieuczony Indianin, jest dzikusem mniej niż Król Brytanii.

Sir John Dalrymple, domniemany ojciec skamlącego jezuickiego produktu, złudnie nazwanego *„Odezwą narodu* Anglii *do mieszkańców* Ameryki", być może próżnie zakładając, że ludzie *tutaj* bać by się mieli pompy i deskrypcji króla, dostarczył poglądu (choć z jego strony bardzo niemądrze) na prawdziwy charakter obecnego władcy: „Ale", mówi autor, „jeżeli jesteście skłonni prawić komplementy administracji, na którą my się nie uskarżamy" (mając na myśli markiza Rockingham przy uchylaniu ustawy skarbowej), „bardzo nieuczciwie z waszej strony jest odmawiać im tego księcia, *za którego SKINIENIEM GŁOWĄ TYLKO wolno im było robić cokolwiek"*. To toryzm który ma świadka! To bałwochwalstwo nawet bez maski. A ten kto spokojnie może słuchać, a trawić taką doktrynę, zaprzepaścił swoje prawo do racjonalizmu — jest apostatą od szyku ludzkości — a powinien być uważany za takiego, co nie tylko właściwą godność ludzką poddał, ale spadł poniżej zwierząt w randze, a pożałowania godnie pełza po tym świecie jak jaka glista.

Teraz bardzo mało to jednakowoż znaczy, co król Anglii powiada, czy działa; nikczemnie złamał on każde moralne czy ludzkie zobowiązanie, podeptał naturę i sumienie pod swymi stopami; a w nieprzejednanym i przyrodzonym duchu arogancji i okrucieństwa zyskał sobie powszechną nienawiść. *Teraz* interesem Ameryki jest

zadbanie o samą siebie. Ma już ona dużą a młodą rodzinę, którą się zajmować jest jej większym obowiązkiem, niż swoją własność dawać na wsparcie siły, co się stała przyganą nazwaniom ludzi i chrześcijan — WY, co macie za swój obowiązek czuwanie nad narodowym moresem, jakakolwiek wasza grupa wyznaniowa, czy jakiekolwiek wyznanie, zarówno jak wy, co bezpośrednio straż trzymacie nad publiczną swobodą, jeżeli chcecie uchować wasz kraj rodzimy od zanieczyszczenia Europejską korupcją, musicie po cichu życzyć sobie separacji. — Ale pozostawiając moralne rozważanie prywatnej refleksji, kontynuował będę moje dalsze uwagi głównie pod następującymi tytułami.

Pierwszy. Jest interesem Ameryki odseparowanie się od Brytanii.

Drugi. Jaki plan jest najłatwiejszy a najbardziej praktyczny, REKONCYLIACJA, czy NIEPODLEGŁOŚĆ? A to z paroma uwagami przy okazji.

Na wsparcie pierwszego, mógłbym, uznawszy to za właściwe, przedstawić opinię niektórych najzdolniejszych a najlepiej doświadczonych ludzi na tym kontynencie, a których skłonności w tym temacie jeszcze nie są publicznie znane. Jest to w rzeczywistości stanowisko co się samo usprawiedliwia: żaden naród w stanie obcej zależności, ograniczony w swoim handlu, a spętany i utykający względem zdolności prawnych, nie ma jak osiągnąć materialnej znakomitości. Ameryka nie wie jeszcze, czym jest zamożność; a chociaż postęp który zrobiła nie ma porównania w historii innych narodów, to jeszcze dzieciństwo, w porównaniu z tym o co może iść w zawody, mając zdolność prawną w swoich rękach. Anglia się teraz z pychą łakomi na coś co jej dobrze nie zrobi, jeśli to osiągnie; a Kontynent waha się nad sprawą której zaniedbanie skończy się jego ostateczną ruiną. To handel a nie podbój Ameryki jest zyskiem dla

Anglii, a w ogromnej mierze zyskiwałaby dalej, gdyby obydwa kraje były od siebie niezależne, jak Francja i Hiszpania; to dlatego, że gwoli wielu artykułów, ani jeden ani drugi nie ma po co szukać lepszego rynku. Teraz jednak niepodległość tego kraju od Brytanii, czy jakiego innego, jest głównym obiektem wartym walki, a który, jak wszystkie inne prawdy odkryte w potrzebie, jawił się będzie jaśniej i silniej każdego dnia.

Po pierwsze, bo dojdzie do tego o jednym czasie lub innym.

Po drugie, ponieważ im dłużej jest opóźniana, tym trudniej ją będzie osiągnąć.

Często zabawiałem się w towarzystwie, publicznym i prywatnym, w duchu obserwowaniem zwodniczych omyłek tych, którzy mówią bez refleksji. A pomiędzy wieloma z tych które słyszałem, następujące zdają się najpowszechniejsze, jak owa, że gdyby obecne przerwanie relacji nastąpiło za czterdzieści czy pięćdziesiąt lat, zamiast teraz, Kontynent miałby więcej zdolności zrzucić zależność. Na co ja odpowiadam, że nasza militarna zdolność, *czasu obecnego*, ma źródło w doświadczeniu zyskanym w ostatniej wojnie, a które za czterdzieści czy pięćdziesiąt lat zupełnie zaniknie. Kontynentowi nie pozostanie wtedy ani generał ani oficer z tych czasów, a my, czy ci co przyjdą po naszym czasie, będą tak niewiadomi spraw wojskowych jak starożytni Indianie. A ta jedna opinia, jak z bliska się nią zająć, bezsprzecznie dowiedzie, że czas obecny jest preferencją nad jakimkolwiek innym. Argument jest następujący — przy zakończeniu ostatniej wojny, mieliśmy doświadczenie, ale braki w liczbie; za czterdzieści czy pięćdziesiąt lat będziemy mieć liczbę, ale bez doświadczenia; takowoż, właściwym momentem w czasie musi być jakiś moment pomiędzy tymi dwoma skrajnościami, w którym wystarczająco byśmy mieli pierwszego, a właściwy wzrost w drugim osiągnięty:

a tym momentem w czasie jest czas teraźniejszy.

Niech czytelnik mi wybaczy tę dygresję, jako że nie należy ona poprawnie z tematem którym rozpocząłem, a do której wracam tym stwierdzeniem, mianowicie:

Jeżeli sprawy z Brytanią zostałyby załatane, a miała ona pozostać siłą rządzącą, suzerenem nad Ameryką (co wedle okoliczności obecnych, mijałoby się z celem zupełnie), pozbawialibyśmy się właśnie tych środków którymi by zatopić dług co byśmy mieli, lub zaciągnęli. Wartość ziem w głębi lądu, których są po cichu pozbawiane niektóre prowincje niesprawiedliwym poszerzaniem granic Kanady, wyceniona tylko na pięć funtów szterlingów za sto akrów, urasta do ponad dwudziestu pięciu milionów, w walucie Pensylwanii; zwolnienie z obróbki daje pensa szterlinga za akr, do dwóch milionów rocznie.

To sprzedażą tych ziem możemy dług topić, bez ciężaru dla kogokolwiek, a zarezerwowana na nich opłata za zwolnienie będzie zawsze zmniejszać, a z czasem całkiem pokryje roczny koszt rządu. Nie jest istotnym jak długo zadłużenie jest w spłacie, kiedy stosuje się na jego uiszczenie sprzedaż ziem; ażeby właściwie owo zamierzenie wykonać, na czas odpowiedni, Kongres będzie Kontynentalnym powiernikiem.

Przechodzę teraz do tytułu drugiego, czyli jaki plan jest najłatwiejszy i najbardziej praktyczny, Rekoncyliacja czy Niepodległość, z paroma uwagami przy okazji.

Ten kto ma naturę za swą przewodniczkę, nie jest łatwy w swoim argumentowaniu do pokonania, a na tym gruncie ja ogółem powiadam — *aże* NIEPODLEGŁOŚĆ *jest* JEDNĄ PROSTĄ LINIĄ *którą w sobie mamy, a rekoncyliacja to sprawa*

wyjątkowo zawiła i skomplikowana, w której zdradliwy i kapryśny dwór przeszkadzać będzie, daje to odpowiedź niewątpliwą.

Obecny stan Ameryki jest prawdziwie alarmujący dla każdego człowieka zdolnego do refleksji: bez prawa, bez rządu, bez jakiegokolwiek innego modusu władzy, prócz tego co ustawione i udzielane z łaskawości. Trzymana razem bezprzykładnym współprzejawianiem się sentymentu, który jednakowoż zmieniać się może, a który każdy ukryty wróg przedsiębierze strwonić. Nasza obecna kondycja jest jak następuje. Legislacja bez praw; mądrość bez planu; konstytucja bez imienia; a co dziwnie zaskakuje, perfekcyjna niezależność co się stara o uzależnienie. Przypadek ten nie ma precedensu; takiej sprawy nigdy przedtem nie było; a kto przewidzieć potrafi, jakie będzie następstwo? Niczyjej własności nie zabezpiecza, obecny niestabilny system. Umysł zbiorowości jest rozproszony, a nie mając ustalonego obiektu przed sobą, ludzie gonią za tym co fantazja czy mniemanie podpowiada. Zbrodni pojęcia nie ma; nie istnieje coś takiego jak zdrada; każdy myśli, że mu wolno robić co się podoba. Torysi nie śmieliby się zebrać w swoją ofensywę, gdyby wiedzieli, że tym samym zawierzają żywota państwowym przepisom. Należy nakreślić linię podziału, między angielskimi żołnierzami wziętymi w bitwie, a mieszkańcami Ameryki powołanymi pod broń. Pierwsi są więźniami, ale drudzy zdrajcami. Jeden traci wolność, drugi głowę.

Niezależnie od naszej mądrości, jest pewna słabowitość w niektórych naszych procedurach, co daje zachętę niezgodzie. Pas Kontynentalny jest zapięty za luźno. A jeżeli czegoś nie zrobimy póki czas, będzie za późno by zrobić cokolwiek, a popadniemy w stan w którym ani Rekoncyliacja ani Niepodległość nie będą praktycznie możliwe. Król i jego bezwartościowi poplecznicy zajęci są swoją starą grą dzielenia Kontynentu, a nie brakuje pomiędzy nami drukarzy, co zajęliby się rozpowszechnianiem pokrętnych

kłamstw. Ów zręczny a hipokryzyjny list, który pojawił się kilka miesięcy temu w dwóch z nowojorskich gazet, a podobnie w dwóch jeszcze innych, dowodzi iż są ludzie którym by trzeba zarówno osądu jak uczciwości.

Łatwo w kulki pogrywać i manewrować, a mówić o rekoncyliacji. Ale czy ludzie tacy poważnie zważają, jak trudne to zadanie, jak niebezpiecznym się może okazać, jeśli Kontynent się potem podzieli? Czy przyjmują w swoją perspektywę wszystkich tych różnego rodzaju ludzi, których sytuacje i okoliczności, na równi z własnymi, trzeba rozważać? Czy siebie stawiają w miejscu cierpiącego: co mu było *wszystkim,* już *przepadło*; a żołnierza, co *wszystko* zostawił, dla obrony swojego kraju? Jeżeli ich oparta na błędnym osądzie moderacja będzie odpowiadać tylko ich prywatnym sytuacjom, a nie uwzględniać innych, następstwa przekonają ich, że „rozumują bez gospodarza".

Niektórzy mówią, przejdźmy na tę sama stopę jak w roku 1763. Na to ja odpowiadam, że nie jest teraz w mocy Brytanii taki wniosek przyjąć, czego też ona nie zaproponuje; a jeżeli byłby taki, na co nawet powinno się pozwolić, pytaniem moim rozsądnym jest, jakimi środkami tak skorumpowany i wiarołomny dwór przy zobowiązaniach trzymać? Inny parlament, ba, nawet obecny, może potem uchylić zapewnienie, pod pretekstem że siłą uzyskane, bądź niemądrze dane. A w takim wypadku, gdzie nasza reperacja? — Do praw narodów się nie zwrócimy; prawnikami Koron są armaty; a miecz, nie gwoli sprawiedliwości, a wojną rozstrzyga sprawę. Aby na stopie z 1763 być, nie starczy przepisy do owego stanu przyprowadzić, ale także nasze okoliczności; nasze spalone i zniszczone miasta zreperować albo odbudować, nasze prywatne straty wynagrodzić, nasze publiczne długi (na obronę zaciągnięte) wyrównać. Inaczej, o miliony będziemy się mieć gorzej niż w tak oto zazdroszczenia godnym okresie. Takie życzenie, gdyby go

rok temu usłuchano, zdobyłoby serce i ducha Kontynentu. — Lecz teraz jest za poźno: „Rubikon został przekroczony”.

Poza tym, chwytanie za broń, byle wymusić uchylenie prawa finansowego, na uzasadnione prawem boskim nie wygląda, a na tak ohydne ludzkim uczuciom, jak chwytanie za broń by wymusić mu posłuszeństwo. Cel, z obydwu stron, nie usprawiedliwia środków, bo ludzkie życie za wiele warte, aby je dla takiej małostki porzucać. To przemoc zadawana naszym osobom i którą się nam grozi, niszczenie naszej własności siłą zbrojną, oraz inwazja na nasz kraj ogniem i mieczem, usprawiedliwiają, wedle sumienia, użycie broni. A w momencie kiedy taki modus obrony stał się potrzebnym, ustać powinno było wszelkie wobec Brytanii poddaństwo; a niepodległość Ameryki powinna była zostać rozważona jako æra co się datuje, a to publikacją, *od czasu kiedy pierwszy raz wypalono przeciw niej z muszkietu*. Taka linia to linia spójnej konsekwencji; ani nie dyktuje jej kaprys, ani rozciąga ambicja, ale wytwarza ją łańcuch wydarzeń których kolonie nie były autorami.

Zakończę te uwagi paroma na czasie sugestiami, w których dobre mam intencje. Powinniśmy przemyśleć, że są trzy różne drogi jakimi niezależność możemy uskutecznić; że *jedna* z owych *trzech* będzie jednego czy innego dnia losem Ameryki, to jest, prawny głos narodu w Kongresie, siła militarna, bądź bunt tłumu. Może nie być to zawsze, że nasi żołnierze są obywatelami, a duża liczba — zbiorowym ciałem rozsądnych ludzi; walor, jak już nadmieniłem, nie jest dziedziczny, ani też nieustający. Jeżeli pierwszy z tych sposobów miałby przynieść niepodległość, mamy przed sobą każdą sposobność oraz zachętę aby uformować na obliczu tej Ziemi przenajszlachetniejszą a bez wady konstytucję. Mamy w naszej mocy rozpocząć ten świat od nowa. Do teraz, sytuacja podobna do obecnej nie zdarzyła się od dni Noego.

Narodziny nowego świata leżą w zasięgu naszych rąk, a plemię ludzkie, być może liczne tak samo jak Europa cała mieści, otrzymać może swój udział w wolności, za następstwem paru miesięcy. Refleksja jest niemiłosierna — z tego punktu widzenia, jakżeż trywialnymi, śmiesznymi, małostkowymi i drobnostkowymi wyglądają wyrzekania kilku słabych a interesownych ludzi, kiedy ważone przeciw biznesowi jakiego świata.

Jak byśmy mieli zaniedbać ten obecny, sprzyjający i ośmielający czas, a Niepodległość miałaby innymi środkami być potem zaprowadzona, obarczać konsekwencjami musielibyśmy siebie, czy też tych, których ciasnota a przesąd ducha typowo się temu posunięciu opierają, bez dochodzenia czy refleksji. Są względy na rzecz Niepodległości które ludzie raczej prywatnie powinni obmyśleć, niż publicznie omawiać. Nie powinniśmy teraz debatować, czy mamy być niezależni czy nie, ale niecierpliwić się, aby swoje osiągnąć na podstawie solidnej i honorowej, a martwić się, że jeszcze żeśmy nie zaczęli. Każdy dzień zapewnia nas o potrzebie. Nawet Torysi (jeżeli takie istoty zostają jeszcze między nami) powinni, spośród wszystkich ludzi, najstaranniej sprawę promować; bo tak jak wyznaczenie komisji z początku uchowało ich od powszechnego gniewu, tak mądrze i dobrze ustanowiona forma rządu będzie jedynym zapewnieniem ich dalszej bezpieczności. Takowoż, jeżeli cnoty dość nie mają aby być Wigami, powinni być dość roztropni by chcieć Niepodległości.

Pokrótce, Niepodległość jest jedyną WIĘZIĄ która nas potrafi razem utrzymać. Ujrzymy wtedy nasz obiekt, a nasze uszy będą prawowicie zamknięte na spiski intryganckiego, jak i okrutnego, wroga. Będziemy też wtedy na właściwej stopie, aby traktat zawrzeć z Brytanią. Jest powód wnioskować, że pycha tego dworu mniej będzie urażoną negocjowaniem warunków pokoju i akomodacji z amerykańskimi Stanami, niż

ludźmi których nazywa „zbuntowanymi podwładnymi”. To nasze zwlekanie dodaje śmiałości jej nadziei na podbój, a nasze zacofanie może wojnę jedynie przedłużyć. Jako że już powstrzymaliśmy nasz handel, bez dobrego skutku, aby reperację za nasze krzywdy otrzymać, spróbujmy teraz alternatywy, niezależnie naszym urazom sami zaradzając, a potem oferujmy otwarcie handlu. Merkantylna i rozsądna część Anglii nadal będzie po naszej stronie, bo pokój, z handlem, jest lepszy niż wojna bez niego. A jeżeli ta oferta nie zostanie zaakceptowana, możemy się zwrócić do innych dworów.

Na takowym gruncie ową sprawę opieram. To, że nikt nie zaoferował zastrzeżeń do nauczania zawartego w poprzednich wydaniach tego pamfletu, albo dowodzi negatywnie iż nauczania tego odrzucić się nie da, albo stronnictwo co je woli zbyt licznym jest, by mu opór stawić. Takowoż, zamiast patrzeć jeden na drugiego podejrzliwie, czy z ciekawością taką co wątpi, niech każdy z nas wyciągnie do swojego sąsiada dłoń serdeczną i przyjazną, a zjednoczy się we wskazaniu linii, co jak akt niepamięci, poprzednią niezgodę w zapomnieniu schowa. Niechże imiona Wig czy Torys zanikną, a niech nie pojawią się między nami żadne inne, jedynie dobrego obywatela, szczerego i rezolutnego przyjaciela, a cnotliwego stronnika Praw Ludzkości oraz WOLNYCH I NIEPODLEGŁYCH STANÓW AMERYKI.

****

Do przedstawicieli religijnego stowarzyszenia ludzi nazywanych kwakrami, bądź tak wielu z nich jak było zaangażowanymi w publikację niedawnego utworu, o tytule „Starożytne świadectwo oraz pryncypia ludzi zwanych kwakrami, odnowione, z uwagą na Króla i Rząd, a tyczące niepokojów co teraz przeważają w tych i innych częściach Ameryki, adresowane do ogółu ludzi.”

Pisarz tej tu rzeczy, jest jednym z tych niewielu co religii nigdy nie zniesławiają, czy wyśmiewaniem, czy wyrzekaniem jakkolwiek na jakie wyznanie. Bogu, a nie człowiekowi, względem religii ludzie odpowiadają. Takowoż, epistoła ta nie odnosi się do was na tyle poprawnie jako religijnej, jak politycznej zbiorowości, a para się materiami, w które wyznawany spokój waszych pryncypiów instruuje się nie mieszać.

Jako że postawiliście siebie, bez właściwego autorytetu, w miejsce całej kwakierskiej zbiorowości, tak pisarz tej tu rzeczy, aby na równi się z wami plasować, zmuszony jest siebie postawić w miejsce wszystkich tych ludzi co aprobują te właśnie pisma oraz pryncypia przeciwko którym wasze świadectwo jest skierowane. A wybrał on tę tu pojedynczą sytuację, abyście mogli w nim odkryć owo zarozumialstwo w charakterze, którego w sobie samych dostrzec nie potraficie. Powodem, iż ani on ani wy nie macie jak sobie rościć tytułu politycznej reprezentacji.

Kiedy ludzie oddalają się od dobrej drogi, nie jest dziwnym, że potykają się i upadają. A jest wyraźnym po sposobie na jaki władacie swoim świadectwem, że polityka nie jest wam (jako religijnej zbiorowości) ścieżką właściwą; a jakkolwiek zdawać się wam ono może dobrze przystosowane, niemądrze złożyliście razem rzeczy dobre i kiepskie, a wniosek jaki zeń wyciągacie jest zarówno nienaturalny jak niesprawiedliwy.

Na pierwsze dwie strony (a całość nie ma czterech) wam ufamy, a spodziewamy się po was takiej obywatelskiej uprzejmości, jako że zamiłowanie a pragnienie pokoju nie przynależy z kwakryzmem jedynie, a jest naturalnym, jak też religijnym życzeniem ludzi wszystkich wyznań. Na tym gruncie, jako ludzie co pracują by naszą niezależną konstytucję ustanowić, więcej mamy niż inni nadziei, celowości i namysłu. Naszym planem jest pokój na zawsze. Zmęczyły nas konkury z Brytanią i nie widzimy innego im

końca niż ostateczna separacja. Działamy spójnie, ponieważ to dla zaprowadzenia wieczystego i nieprzerwanego pokoju cierpimy zło i ciężary dnia obecnego. Podejmujemy się i będziemy dalej się statecznie podejmować separacji oraz zaniechania owej koneksji, co już naszą ziemię napełniła krwią, a która, póki zachowywana choćby z imienia, będzie fatalnym przyczynkiem szkód dla obydwu krajów.

Nie walczymy dla zemsty, ani dla podboju; ni z pychy, ni z roznamiętnienia; nie robimy z naszych flot i armii zniewagi dla świata, ani nie dewastujemy globu dla łupu. W cieniu własnej winorośli atakowani jesteśmy; we własnych domach i na własnych ziemiach, stosuje się na nas przemoc. Postrzegamy naszych wrogów jak przy drodze rabusiów, a do domostw włamywaczy, a nie mając od nich dla siebie obrony prawem cywilnym, obligowani jesteśmy ukarać ich prawem wojskowym, a użyć miecza, w tych właśnie przypadkach gdzie stryczek przedtem stosowano. — Być może współczujemy ludziom w każdej części kontynentu, co zrujnowani i zelżeni cierpią, z ową dozą delikatności która do waszych serc drogi jeszcze nie znalazła. Bądźcie jednak przezorni, aby błąd nie okazał się podstawą waszego świadectwa. Nie nazywajcie oziębłości serca religią, ani stawiajcie *bigot* w miejsce *chrześcijanina*.

O wy, stronniczy służebnicy sobie uznawanych zasad. Byłożby broni noszenie grzesznym, pierwsze na wojnę pójście byłoby tym bardziej, przez różnicę całą między umyślnym atakiem a nieuniknioną obroną. Jeżeli naprawdę wedle sumienia głosicie, a nie li żeby politycznego konika ze swej religii robić, świat przekonajcie, proklamując wasze nauczanie naszym wrogom, bo oni takoż broń noszą. Dowiedźcie waszej szczerości, publikujcie u Świętego Jakuba, do dowódców naczelnych w Bostonie, admirałów i kapitanów, co jak piraci pustoszą nasze wybrzeża, a do wszystkich morderczych kreatur, co działają z ramienia władzy której wy głosicie służbę.

Mielibyście uczciwego ducha Barclaya, kazalibyście o pokucie waszemu królowi; wymienilibyście Królewskiemu Niegodziwcowi jego grzechy, a ostrzegali o wiecznej ruinie. Nie mierzylibyście waszymi stronniczymi inwektywami jedynie w rannych i zelżonych, ale, jak wierni służebnicy, głośno byście zakrzyknęli, nie szczędząc nikogo. Nie mówcie, że was prześladują, ani próbujcie nas mianować autorami tej przygany, co ją sami na siebie ściągacie; bo my wobec wszystkich świadczymy, że nie skarżymy się na was bo jesteście kwakrami, ale dlatego że kwakrów udajecie.

„Zakosztowałeś pomyślności i niepowodzenia; wiesz jak to jest, być z kraju rodzimego wygnanym; jak jest być rządzonym, a jak rządzącym i wyniesionym na tron; po *opresjach* masz wiedzę zasadną, jak *nienawistnym* jest *oprawca*, Bogu zarówno jak człowiekowi. Jeżeli po wszystkich tych przestrogach a przejawieniach nie zwrócisz się do Pana całym swoim sercem, a zapomnisz o tym, który o tobie w strapieniu pamiętał, a poddasz się i prym dasz zmysłom i próżności, na pewno wielkie będzie twoje potępienie. — Przeciwko którym to sidłom i pokusom tych, którzy mogą bądź też będą ciebie raczyć, a do złego namawiać, najznamienitszym i powszechnym lekarstwem jest do siebie odnosić ową światłość Chrystusa co w twym sumieniu błyszczy, a która ni może, ni chce tobie schlebiać, czy cierpieć cię w grzechu zadowolonego.”

— Mowa Barclaya do Karola II.

Niestety! Pewna część waszego świadectwa, a częściowo reszta waszego postępowania, robią wrażenie jakoby wszelki grzech dał się pojmować bądź sprowadzał do noszenia broni, a tylko kiedy przez ludzi. Widać nam, pomyliliście partię z sumieniem, bo ogólnej wymowie waszych działań brak zwartości. Szczególnie trudno nam dawać wiarę owym wielu waszym udawanym skrupułom, bo widzimy jak się co do nich zastrzegają ci sami ludzie, którzy tak samo jak krzykiem przeciw mamonie tego świata

protestują, tak za nią gonią pomimo wszystko, a to krokiem stałym jak Czas, a z apetytem wyostrzonym jak Śmierci.

Cytat którego dokonujecie z Księgi Przysłów, na trzeciej stronie waszego świadectwa, iż „kiedy męża drogi Panu miłe, nawet wrogowie jego chcą z nim pokoju", bardzo niemądrze wybraliście, ponieważ urasta on do dowodu, że drogi Króla (którego pożądacie wspierać) nie są Panu miłe; w innym przypadku, panowanie jego pokojowym by było.

Przejdę teraz do ostatniej części waszego świadectwa, a czegoś, czemu powyższe zdaje się być jedynie wstępem, mianowicie:

„Jest naszym osądem oraz zasadą, od czasu kiedy powołani byliśmy aby głosić światłość Jezusa Chrystusa, co jawi się w naszych sumieniach po dziś dzień, iż ustanawianie oraz obalanie królów i rządów jest szczególną prerogatywą Boga, z powodów najlepiej jemu wiadomych. A nie jest naszym biznesem w tym przykładać ręki czy pomysłu, gmerać ponad nasze położenie, a tym mniej spiskować czy szykować ruinę, czy kogo obalać, ale modlić się za króla, za bezpieczność naszego narodu, a dobro wszystkich ludzi. Abyśmy mogli żywotami żyć cichymi w pokoju, w nabożności i uczciwości, *pod rządem który Bogu miło było nad nami ustanowić*." — Jeżeli to *rzeczywiście* wasze zasady, dlaczego ich nie przestrzegacie? Dlaczego nie pozostawicie tego co Bożym Dziełem nazywacie, jego staraniu? Te właśnie zasady instruują was byście czekali cierpliwie i uniżenie na skutek wszelkich publicznych rozwiązań, aby mieć *ów skutek* za wolę boską względem was samych. *Takowoż*, jaka jest okazja dla waszego *politycznego świadectwa*, jeżeli w pełni wierzycie w to, co zawiera: samo publikowanie dowodzi, że albo nie wierzycie w to co głosicie, albo nie

macie dość cnoty by praktykować waszą wiarę.

Pryncypia kwakryzmu mają bezpośrednią tendencję by mężczyznę czynić cichym a do ofensywy niezdolnym poddanym dowolnego, *nałożonego nań rządu*. A jeżeli ustanawianie i obalanie królów i rządów to szczególna prerogatywa Boga, my go z pewnością z niej nie ograbimy. Takowoż, zasada sama w sobie prowadzi was do akceptacji każdej rzeczy, która przydarzyła się kiedykolwiek, bądź przydarzyć się może królom, jako bożym dziełom. Oliwer Cromwell wam dziękuje. Karol tedy nie zginął z ręki człowieka, a jeżeli jego obecny pyszniący się naśladowca ku temu samemu nieterminowemu końcowi miałby zmierzać, pisarze i wydawcy tego świadectwa zobowiązani są, nauczaniem które zawiera, dać faktowi aplauz. Królów nie zabierają cuda, ani zmian w rządach nie przynoszą środki inne niż powszechne i ludzkie; takowych my teraz używamy. Nawet rozproszenie Żydów, choć zapowiedziane przez naszego Zbawiciela, dokonane zostało środkami zbrojnymi. Takowoż, odmawiając udziału po jednej stronie, nie winniście się po drugiej mieszać, ale czekać rozwiązania w ciszy. A o ile nie potraficie wykazać boskiego autorytetu na dowód, iż Wszechmocny który stworzył i umieścił ten *nowy świat*, najdalej możliwie żeby się znajdował, od wschodu i zachodu, od każdej części starego, jednakowoż nie zgadza się aby on był niezależnym od skorumpowanego i opuszczonego dworu Brytanii, o ile, mówię, tego nie umiecie ujawić, jakżeż możecie wedle waszych zasad usprawiedliwić podburzanie i roznamiętnianie ludzi „aby stanowczo się jednoczyli w *odrazie* dla wszystkich takich *pism* oraz *środków*, które świadczą o zamiarze i planie zerwania *szczęśliwej* koneksji którą się dotąd cieszyliśmy, z królewstwem Wielkiej Brytanii, oraz naszego sprawiedliwego oraz potrzebnego poddaństwa królowi, oraz tych co prawem mają pod nim władzę”. Toż to policzek w twarz! Ludzie co w poprzedzającym paragrafie cicho i

pasywnie zrezygnowali z wyznaczania, zmiany, oraz usuwania królów i rządów na rzecz rąk Boga, teraz przywołują swe pryncypia, aby się ustawić dla swojego udziału w interesie. Czy jest możliwym aby wniosek, który tu jest sprawiedliwie cytowany, mógł w jakikolwiek sposób wynikać z nauczania jak wyłożone? Niespójność jest zbyt jaskrawa, aby ją przeoczyć; absurd zbyt wielki, aby się z niego nie naśmiewać; a dokonanym to mogło być tylko przez ludzi którym rozumy omroczył ciasny i zrzędliwy duch zrozpaczonego politycznego stronnictwa; bo nie da się was uważać za całość kwakierskiej zbiorowości, ale jedynie za jej frakcyjną i ułamkową część.

Tu kończy się badanie waszego świadectwa (co do którego nie nawołuję by nim kto gardził, jak wy uczyniliście, ale by je przeczytać i uczciwie ocenić); do czego załączam następującą uwagę: „Iż ustanawianie i obalanie królów" ma tu z pewnością oznaczać czynienie królem tego, który nim nie jest, oraz pozbawianie tytułu tego, który jest. A rzeczcie, co to ma wspólnego z obecnym przypadkiem? Ani nie zamierzamy *ustanowić* ani *obalić*, ani *koronować* ani *pozbawić korony*, ale nie chcemy mieć z owymi nic do czynienia. Takowoż, wasze świadectwo, w jakim by je świetle widzieć, przynosi tylko dyshonor waszemu osądowi, a z wielu powodów lepiej było je sobie zostawić, niż publikować.

Po pierwsze, bo umniejsza religię i jej przygania ogółem, a jest najwyższym zagrożeniem dla społeczności, z religii stronę czynić w politycznych dysputach.

Po drugie, bo eksponuje zbiorowość ludzi, z których wielu przeczy jakoby publikowali polityczne świadectwa, bądź angażowali się w nie, czy aprobowali.

Po trzecie, bo ma tendencję zaburzania owej Kontynentalnej harmonii i przyjaźni, do których sami swymi ostatnimi hojnymi a szczodrobliwymi datkami rękę przyłożyliście,

aby umacniać; a ich podtrzymanie ma dla nas wszystkich wagę najwyższą.

A tu, bez złości czy urazy się z wami żegnam. Szczerze wam życzę, abyście jako ludzie i chrześcijanie mogli zawsze się w pełni i nieprzerwanie cieszyć każdym obywatelskim i religijnym prawem, a zabezpieczali je też dla innych. Natomiast przykład który niemądrze daliście, mieszania religii z polityką, *może zostać zdezawuowany i zganiony przez każdego mieszkańca AMERYKI.*

FINIS.

NOTA TŁUMACZKI

Kontynent jest notowany z dużej litery, kiedy mowa o pojęciu politycznym, a z małej, gdy geograficznym. Thomas Paine, tak jak Amerykanie ogółem, był oczywiście świadom kanadyjskiego sąsiedztwa, którego nie brał z góry za sojusznika.

Pojęcia geograficznej odległości umotywowały także tłumaczenie, ***Tu*** *słońce nie przyświecało* … Myślenie lokalne potrafi zawierać się w angielskim w użyciu przedimków, których polski nie ma. Moglibyśmy powiedzieć, *The sun was out early that day*, opisując pobyt w jakiejś miejscowości, czy zapytać kogoś na wakacjach przez telefon, *What is the sun today?* Nasza perpsektywa byłaby lokalna, a nie Systemu Słonecznego.

W pracy Tomasza Paine'a jest wiele wskazań o takim myśleniu, np. *Ten Nowy Świat jest azylem prześladowanych miłośników wolności obywatelskiej i religijnej z każdej części Europy; My w tym obszernym zakątku globu; poddaństwo wobec Wielkiej Brytanii, czy od niej zależność, mają tendencję ten kontynent bezpośrednio mieszać w europejskie wojny i spory; Teraz interesem Ameryki jest zadbanie o samą siebie.*

Słówko *race* tłumaczę jako "sort" względem monarchów, oraz "plemię" względem zbiorowości; sensy te istniały także w czasach Tomasza Paine'a. Jego obserwacje o oryginalnej równości ludzi wedle stworzenia, oraz przykłady z dziejów różnych czasów i geograficznych regionów wykluczają dzisiejszy sens "rasy".

Stosuję formę "bezpieczność" jako standardową i poprawną dla czasów Tomasza

Paine'a w języku polskim. W tekstach niepodległościowych stosowano celową językową specyfikę, jak digraf **æ**, czy formę **shewn**, nawet italicyzowaną w drukach Deklaracji Niepodległości. Stąd moje poczucie, że należy pewną specyfikę wyrazić.

Dzielenie wyrazów w formatach elektronicznych jest dokonywane przez oprogramowanie i nie zawsze jest poprawne. Ja nie stosuję dzielenia wyrazów w tłumaczeniu wcale; zachowałam je jedynie w plakatach Konstytucji, aby oddać druk Johna Cartera, gdzie jest regularnością która mogła pomagać omawianiu „linii, w biznesie i jurysdykcji" między stanami.

Zapraszam do podróży w gramatyce,

travelingrammar.com

która ma artykuł o Konstytucji.

Teresa Pelka, 2016